WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 35 (44) Łódź, 25—26 grudnia 1945 roku Cena 5 zł

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

U ŻŁÓBKA

Uśnijże mi w dłoniach, Maleństwo,
a uśnij, Synku, moja pociecho, na rękach —
jak świtem rozwidnia się dziwnie białe panieństwo —
lulajże, Jezu, — uśnij Maleńki.

Już pola w wietrze płyną;
już pola zmierzchem i mrozem siwym błękitnią —
a uśnijże mi, złota, a uśnij Dziecino
uchuchana, ułożona w stajence, w pachnącą mierzwę żytnią.

Przyjdą do Ciebie w złocie królowie
przyjdą do Ciebie ze złotem, co płonie,
i mirrę Ci wonną rozścielą aniołowie,
a Józef, zgarbiony cieśla, nasypie Ci jak gwiazd pocałunków w dłonie.

A przyjdą do Ciebie pasterze a ufni a pokorni,
grający na piszczałkach z wierzb ulinionych,
a Ty im szczęście nachylisz, jak gałąź jabłoni
i w nich się rozpieśnisz, rozcudnisz, nocą srebrzystą szronem na sianku ułożony.

A śpiewa Tobie, stroskana dobra Mateńka,
zawija Cię w białe luli, w ciepłych z dłoni kołyskach,
a rośniesz w Matki oddechach Maleńki,
jak dawną złotą kolędą i bliską.

Ostatnia wigilia z ś. p. W. Witosem

W połowie grudnia 1944 r. zostałem przydzielony do ochrony, opieki i należytego zakonspirowania Prezesa W. Witosa, którego w tym czasie poszukiwało skwapliwie gestapo. Od chwili wywiezienia Prezesa z okolic Kielc na teren woj. łódzkiego nie opuszczałem go ani na chwilę przez okres trzech i pół miesiąca. Spędziłem w jednym pokoju z tym Największym Chłopem Polskim, jakiego historia nasza wydała, — najbardziej niebezpieczne chwile, — ale zarazem chwile dla mnie radosne niezapomniane, pełne napięcia i wzruszenia. Chodziło o przestrzeganie najściślejszej tajemnicy — uratowanie życia człowiekowi, którego nazwisko znane było całemu światu, a najdroższe było sercu chłopa polskiego i ruchowi ludowemu. Poza mną, lekarzem i domownikami nikt nie był dopuszczany do pokoju Prezesa podczas ostatnich dni okupacji niemieckiej. Domownicy nie wiedzieli właściwego nazwiska Prezesa, nazywano go ogólnie „dziadkiem", ale domyślano się, że chodzi o ukrycie osoby o wielkim znaczeniu politycznym. Od rana do późnego wieczora pozostawałem przy łóżku Prezesa. Dzień schodził bardzo szybko. Godzinami słuchałem opowiadań o Jego przeżyciach, o ruchu ludowym, którego był założycielem i budowniczym.

Gdy kończyły się opowiadania — czytałem Prezesowi książki z dziedziny historii, które bardzo lubił, — czytałem tajne pisma i komunikaty prasowe, a później szły zabiegi lekarskie, masaże, nacierania itd.

Tak upływały dni przed zbliżającą się wigilią.

Dnia 22 grudnia 1944 r. zaproszono mnie na wigilię do lasu, którą miałem spędzić z żołnierzami oddziałów partyzanckich. Wigilia miała nosić uroczysty charakter, a miały w niej wziąć udział wszystkie oddziały partyzanckie, znajdujące się w lasach niedaleko majątku Rożenek. Niedaleko tych lasów były skoncentrowane silne oddziały niemieckie, — w rejonie Pilicy.

Podróż była ryzykowna, ale też i przeżycia piękne. Zdecydowałem się na wyjazd. Przyszedłem zakomunikować to Prezesowi. Otrzymałem porządną burę za nieporozumienie się z Nim o wyjeździe, a następnie upomnienie ojcowskie, bym nie ważył się na wyjazd, gdyż wigilię mamy spędzić — razem. „Nie mogę panu pozwolić na tę wycieczkę — powiedział — choć wiem, że wy młodzi lubicie być romantykami. Potrzebny jest mi pan tutaj, chcę zresztą mieć koło siebie kogoś bliskiego, z kim chciałbym spędzić wigilię i nie mieć ani na chwilę niepewności, że coś się panu w drodze stanie". Naturalnie, życzenia Prezesa były dla mnie wszystkim. Chciałem przygotować Prezesowi na Dzień Wigilijny jakiś skromny prezent. Wiedziałem, że tego nie lubił, a to — czym mogłem wywołać zadowolenie u Niego i ujrzeć choć na chwilę uśmiechnięte oblicze, to było lekarstwo, które z trudnością można było dostać, — a następnie owoce. Starania moje w tym kierunku były bardzo duże i przy pomocy miejscowych lekarzy otrzymałem w dniu 24 grudnia małą buteleczkę lekarstwa Hombourg (nazywaną przez Prezesa krzywą flaszką), a z okolicy, od znajomych otrzymałem kilogram wyborowych jabłek.

W dniu wigilijnym z samego rana przyniosłem Prezesowi tajny komunikat prasowy. — To było drugie lekarstwo dla Niego: — prasa tajna, pisane słowo, wiadomości prawdziwe ze świata. Na te wiadomości oczekiwał Prezes codziennie i źle się czuł, o ile przynajmniej dwa razy na dzień komunikatów prasowych nie otrzymał. Zaraz po przeczytaniu prasy i przyjęciu lekarstw wziąłem się do golenia. Naturalnie, moje zdolności fryzjerskie były minimalne. Zadrasnąłem Prezesa żyletką i już od tego czasu nie pozwolił się golić, — zapuścił brodę. Później kąpiel, śniadanie i pogawędki o niedalekiej przeszłości, o przeżyciach Prezesa w więzieniu niemieckim i o wspólnych znajomych.

Z wiadomości, jakie posiadaliśmy wynikało, że ofenzywa rosyjska rozpocznie się lada dzień, to też Prezes W. Witos wierzył niezbicie, że ofenzywa ta będzie jednocześnie decydującą, która zmieni zasadniczo sytuację wojenną i polityczną w Europie. Na każdym kroku Prezes podkreślał swą niezłomną wiarę w niedaleką klęskę Niemiec i ostateczne rozgromienie faszyzmu w świecie. Umiał oceniać rzeczywistość polityczną i przewidywać następstwa polityczne odnośnie Polski.

Tego dnia czuł się bardzo dobrze. Wstał z łóżka i długo spacerował po pokoju, wpatrując się przez okno na przypruszone śniegiem ulice. W pewnym momencie zawołał mnie do okna i pokazując spacerujących na ulicy żołnierzy niemieckich powiedział: — „Widzi pan, jacy to już staruszkowie wymarznięci, trzymający się za uszy? To już nie ten żołnierz, którego widziałem w pierwszych latach wojny — Bóg da, że po raz ostatni tej zimy patrzeć na nich będziemy. Widzi pan, gdy patrzę na ludzi spacerujących —

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim członkom i sympatykom ZMWRP oraz wszystkim prenumeratorom i czytelnikom naszego pisma „Wici" najserdeczniejsze życzenia składają

Zarząd Główny ZMWRP i Redakcja „WICI"

tak pragnąłbym choć na chwilę pospacerować, jestem już fizycznie wyczerpany, duszę się w atmosferze wiecznego ukrywania i braku wolności. Chciałbym być jak najprędzej na swoim gospodarstwie i uraczyć się widokiem pól mojej okolicy i atmosferą rodzinną. Nie sądziłem, że tak daleko od domu będę spędzał wigilię".

Wspomnienia Prezesa biegły do córki, którą tak bardzo kochał, o której los troszczył się w obawie, by nie została przez gestapo aresztowana. — Wiedziałem już wówczas o losach pani Masiowej — córki Prezesa, lecz przy ogólnym osłabieniu nie mogłem Mu tego powiedzieć. Nie chciałem sprawić Prezesowi tym przykrości w dniu wigilijnym.

Nadszedł wieczór wigilijny. Nasi gospodarze z zachowaniem wszystkich tradycji przygotowali tę uroczystość. Sądzili, że „Dziadek" spożyje posiłek razem z nimi. I znów ze względów wszelkiej ostrożności zadecydowaliśmy, że wigilię spędzi Prezes sam — jedynie w moim towarzystwie. Przestrzeganie ścisłej diety nie pozwoliło Prezesowi spożyć wszystkich posiłków wigilijnych. Jedynie barszcz, ryba, kluski, owoce i herbata stanowiły wieczerzę wigilijną ś. p. Prezesa Witosa. Przed posiłkiem uroczyste łamanie się opłatkiem. Ze wzruszeniem łamałem się opłatkiem z Prezesem: — z jednej strony radość z zaszczytnej służby przy chorym włodarzu dusz chłopskich, z drugiej smutek i tęsknota za rodziną, z którą już sześć lat nie zasiadałem przy stole wigilijnym. Serdeczne słowa Prezesa, pełnego wiary w lepsze jutro Polski, — ojcowskie ucałowanie i najlepsze życzenia owocnej pracy na odcinku moich zainteresowań, — a z mojej strony życzenia zdrowia, rodzinnego domu, Wolnej, Demokratycznej Polski, sterowania Ruchem Ludowym i polityką państwową w jak najkrótszym czasie w Wolnej Ojczyźnie — były wspólnymi życzeniami w tym dniu ostatniej wigilii ś. p. W. Witosa na ziemi polskiej. Trzęsąca się ręka, kruszący opłatek oddawała mi z nim serdeczne, szczere życzenia, — życzenia, które utkwiły mi na zawsze w pamięci.

— Gdy w sąsiednim pokoju dał się słyszeć śpiew kolęd, zauważyłem wzruszenie na twarzy Prezesa, które nie często można było zauważyć, a przynajmniej w czasie mojego pobytu. Pieśń wigilijna, melodyjne kolędy polskie śpiewane przyciszonym głosem dzieci polskich w obawie, by Niemcy nie słyszeli — to niezapomniane chwile tych przeżyć z W. Witosem. Kolędy podobały Mu się, prosił, by je śpiewano dłużej, a w międzyczasie wypytywał mnie o zwyczaje wigilijne w moich rodzinnych stronach. Opowiadał mi o swoich dniach wigilijnych w latach ubiegłych. — W pewnym momencie, kiedy Prezes wypytywał mnie o tradycje wigilijne w moich okolicach, wtrąciłem, że jest u nas zwyczaj obdarzania podarunkami, które Św. Mikołaj przynosi dzieciom, — i wręczyłem Prezesowi paczkę z lekarstwami i owocami. „No tak, ale ja nie jestem dzieckiem — odpowiedział Prezes — i podarków przyjmować nie będę". Gdy zaznaczyłem, że jest to lekarstwo i owoce — uśmiechnął się, uścisnął mi serdecznie rękę i dorzucił: — „To rzeczywiście piękny podarek i trudno odmówić jego przyjęcia. Ja panu za to nic nie mogę dać, ale przygotuję jakiś prezent na przyszłą wigilię, na którą uprzejmie pana zapraszam do Wierzchosławic".

Niestety — wigilii tej nie doczekał; — a podarunkiem wigilijnym dla mnie mało być udostępnienie mi przeczytania jego pamiętników, o czym zakomunikował mi później. Ostatnia wigilia Prezesa na ziemi łódzkiej upłynęła w miłym nastroju i pogawędce, która przeciągnęła się do późnego wieczoru. Przed zaśnięciem — jak zwykle — czytałem tego wieczoru na głos Prezesowi powieść „Błogosławiony chleb ziemi czarnej" Jana Wiktora i ostatnie komunikaty prasowe.

Długo jeszcze rozbrzmiewały w sąsiednich domach kolędy, które tuliły do snu Najwyższego Syna Wsi, Bojownika o prawa dla ludu w tą ostatnią noc wigilijną.

J. GÓJSKI

Trzy gwiazdki w obozach

Pierwsza gwiazdka w obozie, jaką przeżywałem, to była gwiazdka w obozie oświęcimskim w r. 1942.

W wigilię Bożego Narodzenia pracę zakończyliśmy wcześniej, niż w każdy inny dzień, bo o godz. 12-ej; do godz. 15-ej kończyliśmy czyszczenie warstatów stolarskich z kurzu i układanie narzędzi. Wcześniej też byliśmy w obozie i na bloku, jakoś wszystko szło gładko i apel nie trwał długo. Życie w obozie wyglądało jakoś inaczej i jakgdyby milej; na środku obozu stał duży świerk, silnie oświetlony, oznajmiając wszystkim — gwiazdkę...

Na „Stubie" (sali) zacierając ręce, wspominaliśmy jak ten dzień wyglądał w domu. Wieczorem któryś z kolegów otrzymał w paczce opłatek; był też moim sąsiadem starszy już ksiądz, mający około 60 lat, z Garbatki koło Radomia. Rozczulał się też biedny księżowina nad tym opłatkiem, — łamiąc go z namaszczeniem dzielił między nas, życząc każdemu z nas doczekania następnej gwiazdki na wolności. Nie obeszło się też przy wzajemnych życzeniach bez płaczu. Płakali ci ludzie w pasiakach, którzy wtedy nie byli nawet ludźmi. — Życzeniom brak było końca i to tak wśród Polaków, jak i wśród więźniów innych narodowości.

Nie mogę we wspomnieniu pominąć spotkania z chłopami z lubelszczyzny, z którymi czule wspominaliśmy zwyczaje na wsi w dniu wigilijnym. Nie trzeba nam było dużo czasu, byśmy dogadali się kim jesteśmy i dlaczego znaleźliśmy się w obozie; — wciśnięci w kąt dolnego piętra łóżek snuliśmy długo wspomnienia z czasów przeszłych, z dawnych prac społeczno-politycznych.

Wieczór był inny od wszystkich, ale głód był zawsze ten sam. Była też wielka uciecha, gdy ksiądz, który otrzymywał dość sute i dużo paczek, obdarzył każdego kawałkiem białego chleba posmarowanego margaryną. Każdy oglądał ten kawałek chleba, jakgdyby chciał z nim rozmawiać, wspominając wieczór wigilijny w przeszłości. Mawiano też przy tym, że chleb ten nie dlatego ma dla nas wartość, że jest pożywieniem, ale dlatego, że przyszedł od swoich i przynosi ze sobą kawałek domu i Pol-

ski. — Ja osobiście też miałem wielki bal, bo otrzymałem od księdza, który był moim sąsiadem (sąsiadowaliśmy łóżkami), — pełną miskę ziemniaków w skórkach, które pospolicie nazywano „łupy". Dzieląc się wspólnie czym kto miał spożyliśmy tą niby wigilijną wieczerzę. W parę minut później nasza sala rozweseliła się, zapominając o wszystkim co niemiłe; zaczęliśmy śpiewanie kolęd. Śpiewaliśmy kolędy tak długo, jak długo starczyło nam sił. Późno już w wieczór, później niż zawsze, znużeni — położyliśmy się do snu.

Przez cały dzień Bożego Narodzenia każdy, poza tą chwilą śpiewania kolęd i wspólnej wieczerzy, chodził jak obłąkany. Niedługo też cieszyliśmy się przyjemną atmosferą wśród nas, bo przy wydawaniu obiadu, niby lepszego jak zawsze, doszło do kłótni, a nie obeszło się też bez bicia przez „stubowych". Minęła też i gwiazdka, bo już w dniu św. Szczepana zaczęła się praca normalna i znów płynęły dni „normalnym" trybem życia obozowego.

Następna gwiazdka, którą przeżywałem w obozie, była już trochę inna; byłem wtedy w Hamburgu. Nasza czwórka cieśli, którą wszyscy Polacy, a nawet i inni znali, mieszkała na „stubie" Nr 7. Nie było nam tam źle, — jak na obóz. W parę dni przed gwiazdką ja z Józkiem z naszej czwórki, który też był z okolic Kielc, wyładowując chleb z auta — mimo pilnowania przez SS-manów i właściciela cywila — zdołaliśmy skombinować 17 bochenków chleba. Była też nie mała uciecha wieczorem przy kolacji, gdy nasza czwórka siedziała za stołem, opowiadając, że teraz na gwiazdkę głodu nie będziemy mieć, zwłaszcza że prócz tego nasz Zygmunt — dobry organizator — zdążył „zorganizować" trochę miodu i jeszcze coś więcej, a Michałek z Radomska otrzymał z domu paczkę dosyć ładną; — to też w wieczór wigilijny było hucznie w naszym kącie. Zaprosiliśmy do siebie liczne towarzystwo kolegów Polaków, łamiąc się z nimi opłatkiem składaliśmy sobie nawzajem życzenia. Po wspólnej wieczerzy śpiewaliśmy dosyć długo kolędy już silniejszymi głosami, niż rok wcześniej w Oświęcimiu. — Na gruzach Hamburga rozlegały się głosy śpiewające polskie kolędy. — Nie brakło też i tutaj wspomnień różnego rodzaju, nie minęła też tęsknota za obyczajem i krajem; — tym bardziej przykro było spędzać gwiazdkę w Hamburgu, że to na obcej ziemi. Lecz minęło i to wszystko wraz z gwiazdką. Znów zaczęły się dni monotonne, a każdy wmawiał w siebie, że to była już ostatnia gwiazdka w obozie. Niestety, była jeszcze jedna: w roku 1944. Tylko już znowu gdzie indziej; — tym razem koło Berlina. Teraz znów parę dni przed świętami Bożego Narodzenia oszczędzaliśmy dawane nam porcje margaryny, a w ostatnim dniu przywieźliśmy z t. zw. „aussenkommanda" (grupy zewnętrznej) Gosen pół metra ziemniaków. Była stąd obfita wieczerza dla wszystkich Polaków, zgromadzonych w liczbie 35 w jednym końcu naszej jadalni. Sypały się wzajemne życzenia przy łamaniu opłatkiem, bo jakoś na każde święta każdy otrzymał lub skombinował opłatek, by zrobić swoim kolegom niespodziankę. Ta gwiazdka była już ostatnią w obozie; to można było już przeczuć, mimo pesymistycznych zapatrywać niektórych więźniów. Śpiewając kolędy, żegnaliśmy zarazem obóz; przewidywaliśmy bliską wolność, docierały bowiem i do nas dobre wieści z frontów. — To też ta gwiazdka była najhuczniejsza i najweselsza. Nie brakło przygrywających muzyków, a nawet i „bimbru".

Obecną gwiazdkę będziemy wszyscy obchodzić inaczej. Właściwie nie wszyscy, ponieważ wielu nie wróciło; — zostali za granicą. Wielu nie wróci już nigdy...

Czy Bóg wróci im ich łzy i niezawinione cierpienia, niezasłużoną okrutną śmierć z rąk niemieckich oprawców?

— W noc wigilijną dzielimy się radością — jak świętym opłatkiem — z rodzinami tych więźniów, którzy już do ojczyzny wrócili. — Tym, którzy jeszcze wrócić nie mogli, — życzymy powrotu.

— Oby na przyszłą gwiazdkę wszyscy Polacy, rozproszeni dotąd po świecie, mogli już witać rodzącego się Boga — w Polsce, w wolnej Ojczyźnie...

St. Machała.

Odbudowa moralna świata

referat wygłoszony na Światowej Konferencji Młodzieży w Londynie w listopadzie 1945 r.

Młodzież demokratyczna całego świata przyczyniła się swym bohaterskim udziałem w bojach na wszystkich frontach świata do złamania potęgi materialnej faszyzmu i tym otworzyła drzwi do nowej epoki w życiu narodów, która winna stać się epoką pokoju i sprawiedliwości na świecie.

Wojna totalna, jaką narzuciły światu demokratycznemu państwa faszystowskie, wyrządziła wielką krzywdę młodzieży demokratycznej świata, a przede wszystkim młodzieży narodów słowiańskich. Jednym ze sposobów niszczenia młodzieży i narodów było szerzenie demoralizacji wśród młodzieży i stworzenie warunków powodujących demoralizację.

Państwa faszystowskie, zanim przystąpiły do podbojów świata przez szereg lat wychowywały swoją młodzież w zbrodniczych zasadach bezlitosnego tępienia sąsiadów i innych demokratycznych przeciwników i tym trybem zdemoralizowały do gruntu własną młodzież.

Odbudowa moralna świata musi się opierać na specjalnych metodach, któreby skutecznie i szybko przeciwdziałały dotychczasowej demoralizacji młodzieży państw faszystowskich i zaszczepiły tej młodzieży zasady sprawiedliwości i wiarę w słuszność ideałów demokratycznych. Drugim naczelnym zadaniem w tej dziedzinie będzie realizowanie powszechnego programu wychowania demokratycznego na całym świecie, zawierającym w sobie główne wytyczne miłości bliźniego i braterstwa narodów.

Jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży państw faszystowskich, to nie można pozostawić wychowania moralnego ich własnym siłom i koncepcjom, gdyż może to doprowadzić do odbudowy faszyzmu, który znowu zagrozi pokojowi świata.

Dla celów odbudowy moralnej świata winna być powołana przez młodzież wszystkich narodów demokratycznych światowa organizacja młodzieży. Organizacja ta winna wypracować ogólne zasady odbudowy moralnej i realizować je w wychowaniu młodzieży wszystkich narodów.

Główne zasady wychowania demokratycznego młodzieży wszystkich narodów świata winny obejmować treść następującą:

1. Każdy człowiek jest równy drugiemu człowiekowi.
2. Wszyscy ludzie mają jednakowe prawa do życia i rozwoju swych wartości wewnętrznych.
3. Nie powinno być na świecie panowania człowieka nad człowiekiem.
4. Każdy naród ma prawo istnieć i rozwijać się w rodzinie innych narodów niezależnie od swej liczebności.
5. Nie powinno być panowania jednego narodu nad drugim.
6. Narody winny współdziałać z sobą w zakresie rozwoju ogólnoludzkiej kultury i utrwalania pokoju światowego.
7. Różnice rasowe, narodowe, religijne i inne, powstałe na skutek rozwoju dziejowego, nie powinny być przyczyną nieporozumienia między ludźmi i narodami.

Dla osiągnięcia wyżej wymienionych celów należy zwalczać wszelką nietolerancję religijną, narodową rasową, a programy wychowania we wszystkich państwach i u wszystkich narodów przepoić wymienionymi zasadami demokratycznymi.

Przyjąwszy sformułowane wyżej zasady wychowania moralnego, należy stosować właściwe metody wychowawcze, a mianowicie:

1. Wychowywać młodzież we współżyciu z przyrodą i budzić miłość przyrody, która jest podstawą odrodzenia moralnego człowieka.
2. Wpajać w młodzież umiłowanie prawdy, dobra i piękna.
3. Stosować szeroką autonomię młodzieży i wprowadzać w jak najszerszym zakresie samowychowanie jednostkowe i zespołowe.
4. Zarzucić odgórny system wychowania, polegający na ślepym posłuszeństwie.
5. Umożliwiać jak najczęstsze obcowanie i bezpośrednią współpracę z sobą młodzieży różnych narodów przez organizowanie licznych i długotrwałych wycieczek, przez urządzanie wspólnych zjazdów, przez naukę w szkołach zagranicznych, wspólne przedsięwzięcia sportowe, obszerne i stałe informowanie o życiu młodzieży innych narodów w prasie, literaturze, podręcznikach, w szkołach i poprzez odczyty. Inicjatywa w tym zakresie będzie należała do światowej organizacji młodzieży. Wynikiem takiego wychowania będzie człowiek dobry, uspołeczniony, miłujący bliźniego i zdolny do zrozumienia i odczuwania drugiego człowieka bez względu na granice państwa, płeć, narodowość i religię.

Naród mający tak wychowaną młodzież będzie zdolny do współdziałania w utrwalaniu pokoju i budowy sprawiedliwego współżycia i ustroju w swoim kraju i w świecie.

Aby nie dopuścić w przyszłości do powtórzenia się katastrofy wojennej, należy wykryć, gdzie tkwią przyczyny złego. Ostatnia wojna wykazała, że możliwości techniczne w zakresie niszczenia nie mają granic. Stwierdziliśmy także brak hamulców moralnych u narodów faszystowskich, któreby ograniczyły zastosowanie techniki w mordowaniu ludzi. Narody te narzuciły światu wojnę totalną, mordując miliony kobiet i dzieci. Pokój świata może na trwałe zaistnieć, jeśli obok nieograniczonych możliwości technicznych niszczenia wejdą w życie całej ludzkości niezłomne i niepodważalne zasady moralne. Miłość człowieka musi wziąć górę nad pokusą władania. Jeśli ludzkość zdoła się wznieść do tego poziomu moralnego, wtedy udoskonalona technika będzie użyta dla szczęścia człowieka. Dostarczy wszystkim chleba, odzieży i dachu nad głową, skróci czas pracy, pracę uczyni lżejszą i udostępni masom życie kulturalne.

Odbudowa moralna świata jest naszym największym obowiązkiem i najważniejszym celem. Może ona dokonać się jedynie w sprzyjających warunkach, jakie stwarza ustrój demokratyczny, udostępniający masom pracującym wpływ na kształtowanie się życia narodów. Dlatego obecna doba powojenna, kiedy wróg demokracji — faszyzm został powalony, sprzyja wychowaniu moralnemu ludzkości.

Młodzież winna wybiegać w przyszłość. Ideały młodzieży muszą sięgać dalej, aniżeli programy rządów. Młodzież wypracowuje plan przyszłego życia. Ideałem polskiej młodzieży jest zjednoczenie i zgodna współpraca wszystkich narodów świata. Obce duchowi polskiej młodzieży jest panowanie narodu nad narodem i człowieka nad człowiekiem. Obce jest dążenie do zjednoczenia narodów drogą przemocy jednego narodu nad drugim. Naród polski przeszedł wiek niewoli pod zaborami i okrutną okupacją niemiecką w czasie ostatniej wojny. Dlatego dla młodzieży polskiej ideał wolności jest naczelnym dążeniem. Za wolność miliony polskiej młodzieży położyły swe życie, przenosząc śmierć nad niewolę i ucisk.

Ofiara, jaką poniosła ludzkość w ostatniej wojnie światowej domaga się zadośćuczynienia. Miliony poległych i pomordowanych i spalonych mężczyzn, kobiet i dzieci wołają do nas z zaświata wielkim głosem, aby ich męczeństwo i śmierć nie poszły na marne. Z prochów krematoryjnych winien odrodzić się moralnie świat. Jeśli się na to nie zdobędzie, to ludzkość i cywilizacja będą skazane na całkowitą zagładę.

St. Ignar

CZESŁAW GRZEGORSKI

BÓG SIĘ RODZI...

Dziś, na świecie, Bóg się rodzi —
Ale — jak ongiś — u bram Betlejem —
Nie wśród słów powodzi —
Gdzie pusty kram —

Skąd jeno szumnie pustka wieje...

Ale nie tam —
Gdzie płoną światła i błyszczy złoto,
Gdzie błysk brylantów i drogich pereł —
Gdzie szum jedwabi — jest może po to —
Żeby Go zwabić...

Bóg się dziś rodzi, ale jak ongiś —
W tym sercu człowieczym —
Co Prawdę kocha, uwielbia Miłość —
I Dobro czyni bez mieczy...
Bóg się rodzi —
Ale nie tam — gdzie zima:
Śnieżycą sypie po świecie,
Mrozem oddycha, wiatrem pędzi życie człowiecze —

Lodowatym uściskiem go trzyma,
I... gwałtem!...

Bóg się rodzi — ale jak ongiś —
Tam — gdzie Wiosna:
Słońce roznosi wśród ludzi
Radość zielonych pól,
Kwitnących drzew jabłoni;
Gdzie Miłość: Serce do Serca tuli,
Dłoń podaje dłoni;
Gdzie latem: szumi dorodna niwa,
Gdzie każdy człowiek jest Bratem —
I nikt litości nie wzywa!...

STACH JANISZ

WIGILIA

Zapadł już mrok, migocą gwiazdy;
Na niebo wjechał hen Wielki Wóz,
Nie wstrzymał swojej odwiecznej jazdy,
Chociaż na świecie śnieg jest i mróz.
Gdzie oczy zwrócić — bielutko wszędy
I sople lodu wiszą u strzech;
Z chat się rozchodzą śliczne kolędy;
— Jak raz do stajni szło królów trzech....
— Świeczkami w oknach skrzą się choinki
I z nich to spływa coś niby czar...
Z placków berbecie dłubią rodzynki,
Z pieców chlebowych zaś bucha żar.
W jednej chałupie zeszli się młodzi
Wiążą się sianem, fruwają źdźbła;
Stary to zwyczaj i nic nie szkodzi,
Że ta się dąsa, że tamta zła.
W innej — za stołem siadł wnuczek
Ojciec i matka, ciotka i wuj; [z dziadkiem
Łamią się kołem białym opłatkiem;
Troski gdzieś znikły i zelżał znój.
Tutaj — podkręsa wąsy chłopisko,
Wspomina Wilie minionych lat;
Zydel przysunął do pieca blisko,
A prawi o tym, jaki był chwat.
Tam gospodyni smaży racuchy,
A olej pryska, zbliżyć się strach;
Stroją się, stroją żwawo dziewuchy,
Boć chłopcy będą w kościołka drzwiach...
Tu na podłodze dorodna panna
Wierci w glinianej donicy mak...
— A tam na dworze śnieg jest i sanna,
— A tam za oknem cichutko tak...
— — — — — — — —
Dwadzieścia wieków prawie już mija,
Gdy Mały Chrystus przyszedł na świat;
— Dziś wieczór cudny — święto— Wilija.
— Dziś jeden człowiek drugiemu brat...

JAN BOLESŁAW OŻÓG

KOLENDA DLA SIOSTRY

Oj luli kolędzie, —
płacz nasz: liść, złoty liść —
Wiatr, wiatr — śnieg, śnieg, łabędzie,
żal, łza — mirtowa kiść.
W saneczkach maleńki
Jezusek woził sny,
na saneczkach spodenki
rozerwał, — płacze, drży.

Zawoła nas potem
na piórko gwiazdy śnieg;
Zielono-bladym złotem
niech żegna nieba brzeg.

U okien się wróci
i tę kolędę nam
sam święty Szczepan zrzuci
w różowość śnieżnych bram.
Na stole jak w półśnie
wełnianym kotek — dzień.
W kolędzie zachwyt uśnie,
jedliczko, modry leń.

BRONEK NAROK

BOŻE NARODZENIE

W stajence Matka powiła Dziecię...
Czemuż w stajence, a nie w pałacach?
Czemuż posterzy tuliły go ręce?
Czemuż te ręce — a nie bogacza?...
A kiedy ujrzał proch ziemi naszej —
Czemuż nie straszył ludzi huk armat?
Ani nie głosił herold urodzin? —
Choć na świat przyszedł — Chrystus Dobrodziej!...

Narodził się Chrystus — jak miliony
Dziś nas się rodzi ludzi gnębionych —
Których świat wita odwiecznym płaczem —
Życie chrzest czyni i zwie — tułaczem;
A kiedy żywot człowiek zaczyna —
Pierwszym pokarmem — jest łza matczyna —
Może ta sama, co tam — w Betlejem
Zrosiła pierś Matki? (Jak mówią dzieje)...

Chrystus — narodził się skromnie, ubogo —
Jednych — ucieszył, innych — przejął trwogą —
I począł swój żywot nie wśród bogaczy —
Choćby mógł przecież powstać inaczej —
Choćby mógł nawet osiąść w komnatach
Pełnych przepychu — złota, jedwabi — —
Czemuż go zwabił domek pasturzy —
Gdzieś, hen, za miastem — skromny, nieduży?...

12.1944 r.

HENRYK JAKOBCZYK

KOLENDA 1945

Taki sam śnieg spadł biały na pola i drzewa
i ptaki wzory nóżąt odcisnęły w bieli.
Napewno wiatr grudniowy tak samo zaśpiewa
o lśnieniu Gwiazdy w górze i skrzydłach anielich.

Ścichnie świat wśród opłotków i śnieżnie odetchnie
i nie będzie już grozy łuny ni żałoby,
anioł ze szczytu choinki srebrnie się uśmiechnie
i stół będzie radosny i Dzień znowu dobry.

O, jak czyste drżą światła, obrus jaki gładki
i pieśń wolna jak niebo płynące po świecie!
Podzielić Pokój znowu tak dobrze opłatkiem,
tak słodko witać Wolność, i Gwiazdkę i Dziecię.

Śpiewem przywrócić radość, radością kolendy
i zjeść dziecinnie dużo prawdziwych cukierków
i patrzeć jak Bóg przyszedł dzisiaj, tutaj, tędy —
przez drzwi odświętnie białe spośród śnieżnych świerków.

ŚREDNICKA EUGENIA

NARODZIŁAŚ SIĘ PRAWDO!

Był długi szereg wieków —
ciemnił się Czas w rozpędzie
świat męką podlił wszędzie,
Nie doceniał człowiek — człowieka —

W przęgnięty w ludzkie bydlę
cierpiał wzgardzony lud,
i tylko na marzeń skrzydłach
Sprawiedliwość się kryła — jak cud.

I na dwóch epok przełomie
pod koniec grudnia — miesiąca,
nie mając własnego domu,
w szopie się urodził S y n S ł o ń c a!

***

W biednym żłobie na sianie
ubogie miał posłanie —
a światłem bez pieniędzy
świecił Mu srebrny księżyc.
Pierwsi — pastuchy nieśli
dary Synowi Cieśli.
Ze szczerych serc — na wiano
składano, dokładano.
Koszyczek jaj — Czubatki
dla Chrystusowej Matki.
Ktoś miodu dzban. Chcą gościć,
czym mogą ludzie prości.
I lniane płachty z łóżka
dzieciątku na pieluszki.
Ktoś jakąś lepszą derkę
dał także na kołderkę.
Wół, osioł — jak towarzysz
po cichu sobie gwarzą...

A wonna koniczyna
już w sianie schnąć zaczyna.
Szkatuły królów złote
złożone były potem.
Trzech mędrców wschodu wiodło
gwiazdy przejasnej godło.
Na wszystkie strony świata
szły wieści pod tę datę.

Kwieciście było dokoła,
niby na łąkach wiosną...
— Noc w rozśpiewaniu aniołów
pod niebem w dźwiękach radosnych.

Nie królewicz to się zrodził bogaty
ku podniesieniu —
ale Zew umęczonych ludzi — z chaty
na wyzwolenie.

Nie przemożny pan i dobrodziej
w zwartych ogniwach,
lecz D o b r o, które chodzi codzień.
do Czynu wzywa!

Narodziłaś się, P r a w d o P r z e c z y s t a,
wymodlona tysiącami lat.
Zjawił się J e z u s C h r y s t u s
nasz B r a t!

Aby Sumienia przeorać,
aby zrównać nowotwory klas,
aby — gdy nadejdzie pora,
dać światu N o w y C z a s

Odnowa życia

„oczyszczaj duszę swoją z wszelkiej pleśni ze złych wspomnień niewoli i upadku, oczyszczaj tak długo, aż się dokopiesz do wody, która daje życie, do zdrowej i czystej chłopskiej siły".

ST. Thuguit
– z Listu do młodego przyjaciela

Jesteśmy świadkami doniosłych przemian społeczno-gospodarczych i chcąc czy nie chcąc bierzemy w nich udział. Młodzież wyrosła w czasach okupacji niemieckiej, doświadczeniem starsza od równolatków swych z innych okresów czasu, wcześnie powoływana do pełnienia społecznych i gospodarczych zadań, do współtworzenia życia wsi i miast.

Zdajemy sobie pokrótce sprawę z tego, co najczęściej wokół siebie słyszymy, o czym się mówi i z konieczności myśli. Z szerokiego świata dochodzą nas wieści o odkryciu bomby atomowej. – Jedni twierdzą, że owa bomba atomowa zaraz, ale to zaraz będzie użyta dla zagłady świata i snują najfantastyczniejsze pomysły na ten temat. Drudzy mówią – nie! Należy wierzyć, że energia skupiona w bombie atomowej, będzie środkiem dla wielu słusznych ulepszeń, dla poprawy życia. Młodzież, która nie umie i nie chce poddać się nastrojom pesymistycznym – mimowoli skłania się do tego drugiego poglądu. Ale to jest tylko jeden objaw. Jest ich znacznie więcej i o wiele nam bliższych. Straszne skutki okupacji niemieckiej rozpętały w ludziach najgorsze instynkty. Odnosi się wrażenie, iż szereg ludzi zapamiętuje się złym. Pisze się i mówi o bratobójczych morderstwach, napadach bandyckich, o bezprzykładnym szabrownictwie, pijaństwie, łapownictwie. Społeczeństwo w masie swej popadło w „niż moralny".

Czy my, młodzi mamy patrzeć na ten stan obojętnie? Czy mamy przyklaskiwać faktom, w których podkreśla się dodatnio czyjś spryt, graniczący z oszukaństwem, szachrajstwem i nadużyciem? Czy mamy patrzeć obojętnie na dzieci, które się nie uczą, bo nauczyciel nie mógł wytrzymać w szkole, która „nikogo" nie obchodziła? Albo na kolegów naszych, którzy schodzą się tylko dlatego, aby grać w karty. Albo na tych, którzy zbierają się niby dla omówienia spraw społecznych i politycznych, a właściwie załatwiają osobiste interesy. Czy doprawdy jesteśmy takim złym społeczeństwem, czy nie możemy się odrodzić?

Przypomnijmy sobie inne fakty z naszego życia i to nie takie odległe. Wróćmy bodaj na chwilę do obrazów z czasów okupacji niemieckiej. Wtedy ludzie, nieznani sobie z różnych okolic, ze wsi czy z miasta, łączyli się z sobą, pomagali sobie i w pracy codziennej i w poważnych akcjach niepodległościowych. Łączyła nas wspólna idea, Idea walki z potwornym najeźdźcą, idea walki o wolność. Idea ta sprawiała, że czuliśmy się jedną nierozerwalną całością.

Przypomina mi się jedna mała instytucja spółdzielcza z czasów konspiracyjnego życia, która prawnych form spółdzielni nie doczekała się. Siły terrorystyczne okupanta rozbiły ją przedwcześnie. Była to mała kawiarenka zorganizowana dla celów swobodniejszego kontaktowania się i pomocy bezdomnym „terenowcom" – emisariuszom podziemnej roboty. Związani jednym pragnieniem walki z okupantem i wiarą w Polskę Ludową, akademicy, instruktorzy spółdzielczości, instruktorzy-oświatowcy, prosta kobieta ze wsi poszukująca zarobku i uczenica szkoły rolniczej tworzyli jedną piękną rodzinę. Bez względu na wykształcenie, na stanowiska zajmowane w konspiracyjnej organizacji razem, pospołu obierali kartofle, zmywali naczynia, skupowali produkty, spełniali rolę kelnerów, na własnych plecach przenosząc olbrzymie wory i plecaki w ukryciu przed żandarmami. Za tę pracę nie było jakiejś określonej płacy, była jedna norma dla wszystkich – zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Przedsiębiorcami byli wszyscy współpracujący, a nadwyżkę dzielono w stosunku do doraźnych potrzeb członka tejże spółdzielni.

Częste były natomiast spory i kłótnie natury światopoglądowej, wynikające z różnorodności zdań na niektóre sprawy. Niekiedy dochodziło do bardzo ostrych strofowań za niewłaściwe załatwienie powierzonej funkcji, za złe zachowanie się wobec innych. Sprawy te omawiano przeważnie wieczorami po zamknięciu kawiarenki dla gości, podczas przygotowywania posiłków na dzień jutrzejszy. Najburzliwsze starcia i najdrażliwsze rozprawy łagodził śpiew wspólny w kuchni suteryny, recytacje wierszy, odczytywanie wyjątków z wartościowych dzieł. W tym czasie pojawiła się mała książeczka wybranych pism E. Abramowskiego pt. „Odnowa życia", zdawało się jakby dla tej młodej spółdzielczej rodzinki napisana. Ludzie tej kawiarenki często mówili o przemianach, gorąco pragnąc spełnienia ich w nowej niepodległej Polsce. Rozumiano i często podnoszono, że przemiany te muszą się dokonać nie tylko od strony form i urządzeń, lecz od strony samego człowieka, jego obyczajów i zmiany dotychczasowego stylu życia.

— Chwała na wysokościach Bogu

a na ziemi pokój ludziom dobrej woli...

Mam przed oczami inny obrazek pracy i życia zespołu, a mianowicie ludzi prowadzących szkołę spółdzielczą w czasie wojny. Całe grono nauczycielskie współżyło z młodzieżą na stopie pełnego braterstwa i równości koleżeńskiej. Razem szorowano podłogi, gdy była tego potrzeba, wspólnie urządzano sypialnie dla młodzieży i pokoje mieszkalne dla nauczycieli, w jadalni zasiadano razem do wielkiego stołu spożywając bardzo skromne posiłki w nastroju życzliwości wzajemnej. Często zaczynano dzień życzeniami imieninowymi dla któregoś z solenizantów z tej licznej szkolnej rodziny, nie wyróżniając jedynie nauczycieli jako to w zwyczajach szkolnych bywa. Wchodzących z zewnątrz do tej szkoły uderzał jakby brak władzy i kierownictwa. Wystarczyło jednak trochę dłużej się tam zatrzymać, a autorytet kierowniczy stawał się widoczny i zaznaczał się uznaniem i głębokim szacunkiem młodzieży.

Wiedzieliśmy dlaczego nasze życie musi się tak właśnie układać. Chodziło o to, abyśmy pod każdym względem górowali nad okupantem. Naszą siłę moralną przeciwstawialiśmy jego prześladowaniom, uciskowi, granatom. To nas podnosiło i łączyło.

A teraz, kiedy zmiażdżona siła niemiecka leży przed oczyma całego świata, kiedy nie widzimy już jej okrutnych wykonawców u wrót wsi naszej - czy teraz już nic nas nie łączy. Pomyślmy – przecież tak nie jest. Wiemy, dobrze wiemy, co nas mocno wiąże ze sobą. Czujemy to. Jest to trud nad odbudową naszej ojczyzny. Wielki trud dnia codziennego.

Wstępnym krokiem do pojęcia jego musi być rzetelne, dogłębne poznanie swoich wad bez cienia zakłamania i usprawiedliwiania się.

My młodzież chłopska, którą jad deprawacji moralnej mniej może od młodzieży miejskiej dotknął i wir trucizny życia wciągnął, prędzej potrafimy się otrząsnąć i zaradzić złu sposobami dla nas dostępnymi. Śmiało winniśmy wziąć ster życia społeczeństwa w nasze ręce i prowadzić ku odnowie i odrodzeniu.

Mam tu na myśli różnego rodzaju formy spółdzielczego organizowania się. Około prac i zadań bardzo konkretnych. Spółdzielnia, wszystko jedno jakiego typu, zawsze jest warsztatem, przedsiębiorstwem gospodarczym, gdzie zbliżenie ludzi nie dokonuje się tylko w sferze [illegible], lecz przy realnej pracy. Zetknięcie się kogoś z dobrami materialnymi, a więc z towarami, z pieniędzmi, często jest dopiero okazją rozpoznania natury człowieka, dobrych i złych stron jego charakteru. Spółdzielcza forma organizowania różnych przedsiębiorstw na wsi uczy odpowiedzialnej pracy i troski o dobro społeczne. Nie ma tam miejsca na władzę jednostek, na rządy grup i klik, nie może być protekcji ani łapownictwa. Jeżeli są dziś takie przejawy w ruchu spółdzielczym, świadczy to o rozkładzie moralnym ludzi, którzy tam pracują, lecz wcale nie pomniejsza wartości zasad spółdzielczego gospodarowania. Spółdzielnia, budując na odpowiedzialności zbiorowej daje możliwości prowadzenia samokontroli, co jest niezmiernie wychowawczym czynnikiem pozwalającym tępić zło w zarodku. Dobra kontrola społeczna może być doskonałym środkiem poskramiającym indywidualne wybujałości dążące do władzy, do nadmiernego gromadzenia bogactw. Może wpłynąć również na podniesienie jednostek cichych i skromnych z natury, a wartościowych i cennych dla społeczności.

O pracę taką może pokusić się nasza młodzież. Wśród niej bowiem znajdziemy najwięcej takich, którzy mają w sobie niezakłamane umiłowanie ideałów. Organizując placówki gospodarcze na zasadach współdziałania zdobędziemy siłę w postaci realnych środków do walki ze wszystkimi przejawami zła i spowodujemy odnowę życia społeczności naszych.

HELENA BRODOWSKA

»Dach nad głową«

„Dach nad głową" musimy mieć wszyscy. Wiemy aż nadto boleśnie, co to jest wysiedlenie, jak niszczeje i rozprzęga wszystko, gdy dachu zabraknie. Rozumiemy inaczej, niż niegdyś losy wyrzucanych na bruk, eksmitowanych. Nie dopuścimy, żeby naszą przyszłość zatruwały baraki dla bezrobotnych.

Nowy „dach" nie może być bylejaki. Okiwa gniazda rodzinne - trzeba więc przygotować miejsce na kolebkę, na wprawę w pierwsze kroki, na zabawę i naukę. Trzeba umożliwić skupianie się przy posiłku, dać kąt spokojny na wytchnienie i pracę nad sobą. Trzeba przewidzieć oparcie w ciężkiej chwili, w chorobie i starości.

Konieczne jest zapewnienie każdemu z nas nie tylko bezpiecznego dachu nad głową – lecz odbudowanie zburzonych domów tak, żeby były godne życia ludzkiego.

Słoneczne, przestronne osiedla wstrzymają pochód niewidzialnych wrogów, zapewnią zwycięstwo w walce o przyszłość: z gruźlicą i z reumatyzmem, z pijaństwem i chorobami wenerycznymi. Piękno przesłoni straszliwe obrazy gruzów, wzmoże siły i radość przeżywania nowych czasów.

Wszyscy powinni zrozumieć czym jest sprawa mieszkań w wielkim dziele przebudowy Polski, wszyscy powinni się przyczyniać do nowej twórczości.

Nie od dzisiaj wiadomo, jak być powinno. Na długo przed zniszczeniem rozważano i przygotowywano plany jak uzupełnić sieć dróg, rozmieścić wsie, miasta i uzdrowiska.

Na wykonanie tych planów brakło środków i bardziej jeszcze – mocnej woli. Mimo to zrobiono niejedno, rozpoczęto elektryfikację, wypróbowano różne sposoby budownictwa i typy osiedla.

Trzeba sięgnąć po dorobek przemyśleń i przygotowań. Mus odbudowy przysporzy nam sił. Pragnienie, żeby było lepiej wzmoże rozmach wyzwolonych ramion. Tyleśmy przecierpieli, że w pełni odczuwamy, co trzeba zmienić.

Polska jest w większości swej – chłopska. Przebudowa wiosek stanowi troskę największą, musi być dokonana tak, żeby wieś stała się naprawdę miejscem nie tylko pracy rolniczej, lecz pełnego życia ludzkiego.

Nie dobrze jest rozbijać wieś na kolonie, z których daleko do szkoły, do kościoła, do spółdzielni. Spółżycie sąsiedzkie, łączność ze światem i elektryfikacja wymagają odbudowy wiosek bez dawnego zgęszczenia i nieładu, każdej nieco inaczej – z przysiółkami i nowsiami, wśród sadów, z najkonieczniejszymi urządzeniami kulturalnymi. Pola, w miarę możności, scalone, będą poza wsią, z łatwym dojazdem, bez przeszkód w użyciu wspólnych żniwiarek-wiązałek czy innych narzędzi, pożytecznych tylko na większej przestrzeni.

W miastach nie odbudujemy ciasnych, ciemnych

uliczek, siedzib nędzy. Trawniki i krzewy porosną miejsca niedawnej grozy – słońce wypali złe wspomnienia.

Nowe bloki domów spożytkują wszystko, co się okazało dobrym w dotychczasowych zapoczątkowaniach spółdzielni mieszkaniowych, Towarzystwa Osiedli Robotniczych, domów Ubezpieczalni. Ale unikać będziemy jakiegokolwiek oddzielania grup ludności: wszyscy mają prawo mieszkać gdzie zechcą. Dzielnicom miasta nadawać będziemy, wyraźniej niż dotychczas, charakter mieszkalny, handlowy, przemysłowy, uniwersytecki – ale nie: robotniczy czy elitowy.

Pomyślmy za to o potrzebach najmłodszych obywateli, dla których dawniej tak mało mieliśmy ogrodów, boisk i bezpiecznych przejść – do przedszkola i szkoły.

Różnice pomiędzy wsią i miastem zmniejszą się znacznie dzięki temu, że wieś zyska niejedno z tego, co stanowiło wygodę miasta i skarbiec kultury. Miasto – zazieleni się i rozsłoneczni, rozbuduje przedmieścia domkami rodzinnymi wśród ogrodów.

Jak przeprowadzić odbudowę? To należy sobie uświadomić.

Świadomość pomnaża siły i środki. Tak np. ogromną oszczędność daje dobra organizacja. Potrzebne są plany w wielu odmianach, opracowane przez najlepszych budowniczych, dostosowane do potrzeb i możliwości różnych okolic. Gotowe plany ułatwią zatwierdzanie i wznoszenie budynków. Wedle nich należy sporządzać w tartakach belki i deski, okna i drzwi, przygotowywać okucia. Wiele zyskamy przez wyrób cegły w pobliżu budowy, przez odnajdywanie innych materiałów budowlanych w okolicy. Mamy nie wyzyskane pokłady gliny, torfu, piasku. Przewiduje się coraz większe użycie piasku, wyrabianego z piasku cementu i szkła. „Szklane domy", wymarzone przez Stefana Żeromskiego wydają się dziś najzupełniej możliwe. Gdy myślimy o tym – przypominają się słowa innego pisarza, Cypriana Norwida: „ze zbudowania w duchu się buduje". Tak! Z ducha spółdziałania wykwitną te spółdzielcze cegielnie, huty i warsztaty. Z poczucia równości społecznej wyniknie zaopatrywanie chałup w piece kaflowe i ściany wokoło nich wyłożone płytkami, chodniki z betonu lub klinkieru przebiegające przez wieś. Bez niepotrzebnego przewożenia tego, co można mieć w pobliżu – będziemy rozpowszechniali i wymieniali to, co jest szczególnie cenne w jednym punkcie, czego brak gdzieindziej. Wszędzie jednak główne zadanie polega na wyzwalaniu sił ludzkich, na ośmielaniu ich i pomocy wzajemnej.

Brak majstrów? Tak. Większość robót na wsi i przedmieściach wykonywać będą nie fachowcy, lecz sami właściciele. Jest to unieuniknione i ma wiele stron dobrych: zmniejsza koszt, skłania do zużycia każdego drobiazgu, spożytkowuje pomysłowość. Nie wolno jednak zamykać oczu na strony złe: budownictwo, zwane dzikim, psuje ogólny plan i ład osiedli, bywa nietrwałe, wadliwe. Zło dzikiego budownictwa można zwalczyć nie zakazami, lecz pomocą, poradą, dostarczaniem podstawowych materiałów, organizowaniem budujących w spółdzielnie budowlane. Wielką przysługę mogą oddać spólnoty pracy rzemieślników budowlanych, podejmu-

Przez obozy – do Polski

(Z przeżyć wiciarza w obozach koncentracyjnych)

NALOT W NOCY

Już późno w nocy obudziły nas syreny, zapowiadające nalot na miasto. Wkrótce dał się słyszeć warkot samolotów i dudnienie artylerii przeciwlotniczej; — zaczęło się znów piekło. Około dwóch godzin tańczyliśmy wraz z wagonami, podrzucanymi podmuchem bomb. Wielu z innych wagonów uciekło, by szukać na stacji i w wagonach pożywienia. Znaleźli śmierć od bomb lub kul ss-manów.

Po nalocie zaś wracający zostali złapani z paczkami i kilku z nich przypłaciło to życiem; — trzech powieszono, a trzydziestu ukarano ciężką pracą.

Dzień następny był dniem żałoby w naszych sercach. Wzdłuż pociągu widać było wiszących na sznurkach obok wagonów. Innych męczono w niemiłosierny sposób. — Jeszcze tego wieczoru wywieziono nas dalej, do miasta Regenburg; tam byliśmy tylko pół dnia następnego. Wieczorem pojechaliśmy znów dalej; rano na drugi dzień znaleźliśmy się na torze przed małym miasteczkiem Lanzhut. I tu zaraz z miejsca zapędzono nas do pracy na stację, położoną obok małego miasteczka wcale nie naruszonego. Natomiast stacja była tak zbombardowana, jak jeszcze nigdy tego nie widzieliśmy, choć byliśmy w miejscach najbardziej zbombardowanych. Stacja, która kiedyś liczyła ponad 45 torów, dziś była przeorana bombami wzdłuż i wszerz (kanałami głębokości nieraz około 20 metrów). Tam pracowało mrowie ludzi, by przeprowadzić chociaż dwa tory; tam też pierwszy raz ujrzeliśmy amerykańskich i angielskich jeńców wojennych, z którymi podczas alarmów i nalotów spędzaliśmy na pogawędkach w polu dużo czasu. Przeżyliśmy tam też wspólnie z nimi kilka okropnych nalotów i bombardowań. Lotnictwo myśliwskie Aliantów zestrzeliło nam też niejedną lokomotywę z tych, które nas przewoziły z miejsca postoju naszego, położonego o 12 km od owej stacji.

Tam też przeżyliśmy ostatnie chwile przed przyjściem Aliantów. Ostatnie dnie i noce przeżyliśmy w polu, nikt z nas nie uciekał, ponieważ groziło większe niebezpieczeństwo, niż w obozie koncentracyjnym.

EWAKUACJA

Pod koniec kwietnia, dokładnie nie pamiętam którego dnia, wymaszerowaliśmy napojeni wódką przez dowództwo SS. „Nasi" SS-mani, nieźle pijani, dostali rozkaz, by do nas strzelać w razie ucieczki. Jednak nie uczynili tego, mówiąc „jeśli będziemy strzelać, to do naszych panów z dowództwa, a nie do was". Takie było ich zdanie, ponieważ byli to ludzie starsi, żołnierze z wojny światowej, przymusowo wcieleni do oddziałów SS.

Maszerowaliśmy wciąż w stronę gór Alp, a za każdym dniem było nas coraz to mniej — ze stanu 460 osób zostało w końcu niepełne 300. Było różnie, ale my dobrze poinformowani przez aliantów, jak należy zachowywać się podczas nalotów lotnictwa myśliwskiego, — machając czapkami, wychodziliśmy zawsze na cało.

2 maja 1945 r. znaleźliśmy się w odległości 70 km. od Monachium a 12 km. od mniejszego miasteczka Wasserburg. Głodni i zmęczeni, podnieceni bliskością frontu, zaczęli się oburzać. Dowództwo SS naszej brygady radziło nad tym, co z nami zrobić: — czy rozstrzelać, czy też wysłać na front. Wybrali to ostatnie. Podzieleni na 2 grupy, wymaszerowaliśmy w stronę autostrady na Monachium, po czym jedna z grup odłączyła się w inną stronę i po tym mało kto z nich uszedł z życiem; opuszczeni przez „postów" zostali rozstrzelani przez frontowe SS. My w grupie, która poszła w kie-

PRZYRODA

Zastosowanie elektryczności w przesyłaniu obrazów na odległość

Za pomocą lamp elektronowych otrzymuje się i wzmacnia elektryczne prądy w aparatach radiowych.

Drgania fal radiowych, dostrojone do drgań fal głosowych, odtwarzają nam głosy i dźwięki nadawane do mikrofonu na stacji nadawczej radiowej, naprzykład odczyty, koncerty itd.

Podobnie za pomocą lampy albo komórki fotoelektrycznej przenosimy obrazy na odległości równe przenoszonym dźwiękom przez radio.

Przenoszenie obrazów odbywa się za pośrednictwem zmiennych prądów elektrycznych, wywołanych przez światło odbite od obrazów nadawanych.

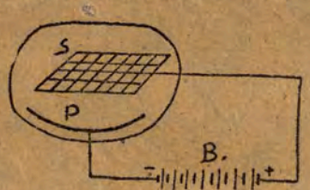

Rys 1
Komórka fotoelektryczna
S — metalowa siatka, *P* — warstwa potasu, *B* — bateria

Do wywołania tych prądów służy komórka fotoelektryczna (Rys. 1).

W bańce szklanej, opróżnionej z powietrza, znajdują się warstwa potasu *(P)*, połączona z ujemnym biegunem baterii oraz metalowa siatka *(S)*, połączona z biegunem dodatnim tejże baterii *(B)*.

Jeżeli przyrząd taki znajduje się w ciemności, w obwodzie komórki fotoelektrycznej nie ma prądu z powodu przerwy między warstwą potasu a metalową siatką *S*.

Jeżeli potas zostanie naświetlony, w obwodzie komórki fotoelektrycznej pojawi się prąd elektryczny, który trwa tak długo, jak długo bańka jest naświetlana.

Potas — pierwiastek chemiczny, pod wpływem promieni świetlnych wyrzuca elektrony (elektryczność ujemną), które przelatują przez próżnię do anody *(S)*, siatki metalowej. W ten sposób, jakby po pomoście elektronów ujemnych, odbywa się krążenie prądu w obwodzie komórki fotoelektrycznej.

Natężenie prądu zależy od natężenia światła, naświetlającego warstwę potasu. Im silniej naświetlona jest ta warstwa (katoda *P*), tym silniejsze jest natężenie prądu.

Przedmioty i obrazy wysyłają do naszych oczu promienie świetlne własne, naprzykład płomień świecy i odbite, naprzykład osoby, przedmioty i obrazy nie świecące. W zależności od barwy tych przedmiotów osób i obrazów jedne odbijają więcej światła, inne mniej i dla tego jedne przedmioty wydają się nam jaśniejsze, a inne ciemniejsze. Czytamy pismo dzięki temu, że białe miejsca papieru odbijają więcej światła niż ciemne litery.

Jak mikrofon w radiowej stacji nadawczej zamienia dźwięki na drgania elektryczne, tak lampa fotoelektryczna zamienia promienie świetlne odbite na takież drgania elektryczne. Najmniejsza zmiana natężenia światła wywołuje natychmiast wzrost lub osłabienie natężenia prądu w obwodzie lampy fotoelektrycznej. Lampa ta wyczuwa bezwłocznie zmiany oświetlenia, choćby ich było setki tysięcy w każdej sekundzie.

Urządzenie nadawcze, służące do przenoszenia obrazów i bezpośredniego widzenia za pośrednictwem fal elektrycznych na wielkie odległości, przedstawione jest na rys. 2.

Jest to wałek *(W)*, obracający się dokoła osi (XX), zsuwającej się coraz niżej ruchem śrubowym.

Na wałku tym nawinięty jest obraz, mający być przeniesiony na setki kilometrów.

Na obraz ten padają promienie świetlne skupione za pomocą soczewki wypukłej *(S)*.

Źródło światła *(O)* wysyła promienie świetlne, skupione za pomocą soczewki wypukłej *(S)*, w jeden punkt obrazu.

Skupione światło pada na ciemniejsze i jaśniejsze punkty obrazu, skutkiem tego natężenie światła odbitego od obrazu zmienia się bezustannie.

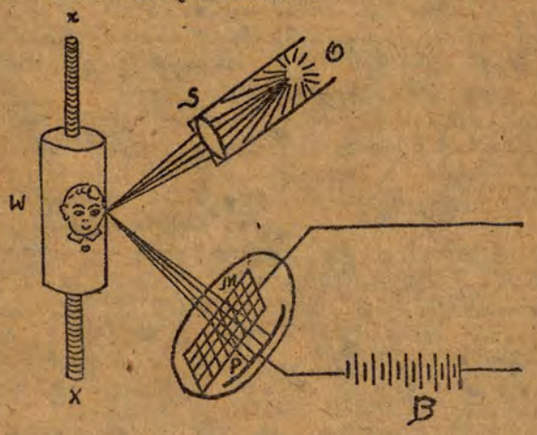

Rys. 2
W — wałek; XX — oś; *S* — soczewka; *O* — źródło światła; *M* — metalowa siatka; *P* — warstwa potasu *B* bateria

Odbite od obrazu promienie padają przez otwory siatki *(M)* na warstwę potasu *(P)* komórki fotoelektrycznej i wywołują w obwodzie lampki zmiany natężenia prądu. Jaśniejszemu punktowi obrazu odpowiada wzrost natężenia, ciemniejszemu — osłabienie prądu.

Te zmiany prądu, powstałe w komórce fotoelektrycznej przedostają się za pomocą sprzężenia na siatkę lampy elektrycznej (rys. 3).

Prądy przebiegające w obwodzie siatki posiadają co chwilę inne napięcie.

Każdej zmianie napięcia siatki odpowiada zmiana natężenia prądu w lampie elektronowej.

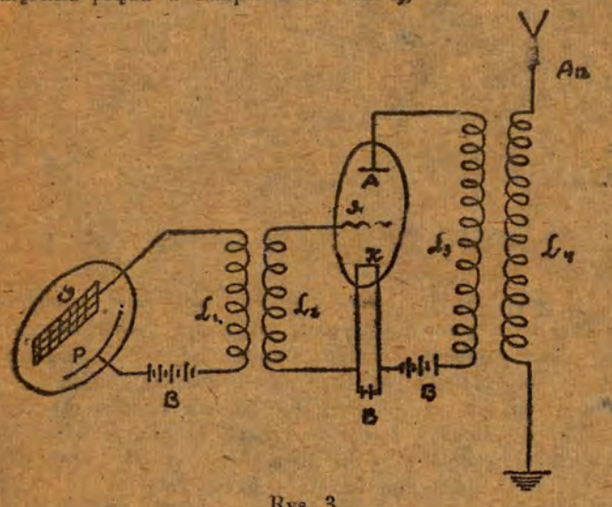

Rys. 3

Sprzężenie prądów komórki fotoelektrycznej z lampą elektronową i lampy elektrycznej z anteną nadawczą:
B — baterie; *P* — warstwa potasu; *S* — siatka anodowa; *A* — anoda; *K* — katoda; *S*1 — siatka elektronowa, *An* — antena; *L* *L*2 *L*3 *L*4 — cewki

Silnie wzmocnione zmiany natężenia prądu, podobnie jak prądy mikrofonowe, nakrywają się z drganiami anteny nadawczej.

Zmodulowane odpowiednie fale elektryczne wypadają w przestrzeń z anteny nadawczej w postaci fal radiowych.

Urządzenie odbiorcze przenoszenia obrazów na odległość jest podobne do lampowego aparatu radiowego. Składa się z anteny odbiorczej i aparatu odbiorczego (rys. 4).

Prądy elektryczne wzbudzone w antenie odbiorczej, wzmocnione za pomocą lampy elektronowej i wprowadzone do cewki *(L)*, poruszają ruchomy magnes *(M)*, do którego jest przymocowane malutkie lusterko *(Z)*.

Promienie świetlne padają ukośnie ze źródła światła *(O)*, przechodzą one przez soczewkę wypukłą zbierającą światło i zebrane w kształcie stożka, ostrym jego końcem padają na lusterko. Magnes *(M)* wraz z lusterkiem *(Z)* pod wpływem prądu elektrycznego odchyla się słabiej lub silniej w prawo i w lewo zależnie od chwilowego kierunku i natężenia tego prądu w cewce *(L)*.

Promienie świetlne odbite od lusterka padają na coraz to inne miejsca płytki *(P)*. Płytka ta w jednym końcu przezroczysta, w miarę posuwania się od jednej krawędzi do drugiej jest stopniowo zaczerniona. Wskutek tego przez płytkę przechodzi raz więcej, raz mniej promieni świetlnych. Promienie te przechodzą przez soczewkę *(S1)* i skupiają się zawsze w tym samym punkcie *(F)* na powierzchni walca *(W)*, naświetlając go co chwilę z inną siłą. Walec ten porusza się ruchem śrubowym z prędkością walca stacji nadawczej. Wymiary wałków stacji nadawczej i odbiorczej są jednakowe, a ruchy jednoczesne. Wałek stacji odbiorczej owinięty jest błoną fotograficzną. Na znak stacji nadawczej wałki zaczynają się obracać i zniżać. Na błonie fotograficznej wałka stacji odbiorczej odpowiednie miejsca zostają kolejno naświetlone. Podczas naświetlania błony fotograficznej odbywa się na niej reakcja chemiczna, bowiem błona fotograficzna pokryta jest bromkiem srebrnym (Ag Br), związkiem chemicznym czułym na światło.

Bromek srebra w miejscu naświetlonym rozkłada się i wydziela srebro metaliczne *(Ag)*, tworząc rysunek, na którym wszystkie miejsca jasne w naturze są ciemne na kliszy i naodwrót. Otrzymamy tak zwany negatyw czyli rysunek ujemny, w którym cienie i światło rozłożone są wprost przeciwnie niż w rzeczywistości.

Jeżeli pod negatyw podłożymy papier do kopiowania, powleczony warstewką chlorku srebra (Ag Cl związek chemiczny czuły na światło), to podczas naświetlania światło przechodzi przez jasne miejsca negatywu i tworzy na papierze do kopiowania obraz pozytywny, dodatni, w którym cienie i światła rozłożone są tak samo jak w rzeczywistości.

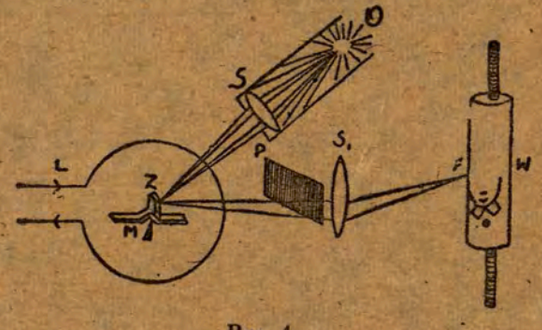

Rys. 4

Urządzenie odbioru przenoszenia obrazów na odległość
L — 1 zwój drutu cewki; *Z* — lusterko; *M* — magnes; *O* — źródło światła; *SS*1 — soczewki; *P* — szklana płytka; *F* — punkt skupienia promieni na powierzchni walca; *W* — wałek.

Otrzymany obraz jest fotografią obrazu nadanego na stacji nadawczej, oddalonej o kilkaset kilometrów.

Zadanie. Opisać stację nadawczą i odbiorczą urządzeń przesyłania obrazów na odległość.

FR. JEZIERSKI

Telewizja

Szybko mknąca iskra wydaje się nam w postaci dłuższej lub krótszej smugi świetlanej. Pochodzi to z właściwości naszego wzroku.

Obrazy powstałe w naszym oku nie znikają natychmiast po usunięciu przedmiotów świecących, lecz wrażenie jasności trwa jeszcze 1/10 część sekundy. Jeszcze wrażenie obrazu jest w naszym oku, a już iskra pokazuje się w innym miejscu. Skutkiem tego obrazy zlewają się w smugę świetlną. Długość tej smugi zależy od prędkości iskry.

Gdy iskra biegnie niezmiernie szybko po płaskim torze spiralnym — po krawędzi ciasno zwiniętej sprężyny, widzimy wówczas jasny krążek świetlny.

Gdy natężenie siły światła jest w pewnych miejscach toru silniejsze, w innych słabsze, to na krążku ujrzymy obrazek świetlny, jak w kinie na ekranie.

Na tych własnościach fiziologicznych naszego oka są zbudowane aparaty telewizyjne.

Budowa nadawczego aparatu telewizyjnego jest taka sama jak nadawczego aparatu przenoszenia obrazów na odległość, opisanego w artykule poprzednim.

Osoba staje przed aparaturą nadawczą w taki sposób, by promienie, wysyłane z jakiegokolwiek źródła światła, odbite od osoby, naświetliły komórkę fotoelektryczną.

Do komórki wchodzą po kolei z każdego punktu naświetlonego promienie świetlne odbite. Zmiana natężenia światła odbitego powoduje zmianę natężenia prądu, wypływającego z komórki fotoelektrycznej. Prądy elektryczne, wzmocnione w lampie elektronowej oraz sharmonizowane z prądami antenowymi stacji nadawczej, rozsyłane są za pośrednictwem anteny w przestrzeń.

Widzimy więc, że na stacji nadawczej odbywa się niezmiernie szybko rozkładanie obrazu na punkty świetlne oraz zamiana ich na drgania elektryczne.

Stacje odbiorcze, odległe o kilkaset kilometrów od stacji nadawczej, chwytają za pośrednictwem anteny odbiorczej słabe drgania elektryczne. Lampy elektronowe, znajdujące się w aparatach odbiorczych, wzmacniają te prądy.

Stacje odbiorcze składają się ze zwykłego aparatu radiowego, używanego w radiofonii oraz urządzenia, na którym są odtwarzane obrazy osób nadawanych na stacji nadawczej.

Urządzenia te składają się z metalowego wałka, owiniętego papierem, przesiąkniętym płynem chemicznym, który pod wpływem prądu elektrycznego barwi się, wytwarzając obrazy osób nadawanych na stacji nadawczej.

rysunek podamy w następnym numerze Poradn. Samokszt.

W aparatach radiowych zamiast głośnika włączone są za pomocą drutów rysik (R) i metalowy wałek (W).

Nastawia się odbiornik na odbiór stacji, która w tej chwili nadaje obrazy osób, stojących przed aparatem nadawczym.

Obrót wałka następuje po otrzymaniu sygnału ze stacji nadawczej.

Podczas obrotu wałka i przesuwaniu się go wraz z papierem ruchem spiralnym w dół, płynie przez rysik do metalowego wałka prąd elektryczny, pod wpływem którego barwią się punkty na papierze. Silniejsze lub słabsze krążenie prądu powoduje silniejsze lub słabsze zabarwienia w poszczególnych punktach papieru. W sumie punkty te dają jednolity obraz osoby nadawanej.

Wielkość obrazu zależy od ilości drgań elektrycznych w ciągu $^1/_{10}$ części sekundy. Każde drganie powodowane jest iskrą elektryczną, spowodowaną szeregiem wyładowań elektrycznych, które następują po sobie w niezmiernie krótkich odstępach czasu. Każde wyładowanie elektryczne jest niezmiernie krótko trwającym prądem elektrycznym, o zmiennym natężeniu.

W aparacie odbiorczym może powstać co najmniej 10 obrazów na sekundę.

Jeżeli przyjmiemy, że zabarwiona plamka, spowodowana drgnieniem prądu, nakrywa 1 mm² powierzchni obrazu, to na wytworzenie obrazu osoby lub przedmiotu o powierzchni 1 decymetra kwadratowego, równego dziesięciu tysiącom milimetrów kwadratowych, trzeba rzucić na papier w ciągu $^1/_{10}$ części sekundy dziesięć tysięcy barwnych plam o różnym natężeniu. W ciągu sekundy w aparacie odbiorczym otrzymamy 10 obrazów po 10.000 punktów barwnych każdy.

Jeżeli ilość wyładowań elektrycznych w ciągu $^1/_{10}$ części sekundy będzie większa niż 10.000, to ilość obrazów w ciągu sekundy zwiększy się lub wielkość obrazu się powiększy.

Wysoka częstość drgań wynosi milion razy na sekundę. A więc przy tej ilości drgań w ciągu sekundy może powstać 100 obrazów o powierzchni 1 dcm² lub 10 obrazów o powierzchni $^1/_{10}$ m².

Dzięki czułości komórki fotoelektrycznej możemy produkować dowolną liczbę obrazów osób lub przedmiotów w ciągu sekundy z odległości kilkuset kilometrów.

Wyrazistość obrazu otrzymamy przez zmniejszenie powierzchni jednej plamki barwnej do dziesiątej części milimetra kwadratowego, czyli przy dziesięciu milionach drgań na sekundę otrzymamy 100 obrazów przejrzystych o powierzchni jednej dziesiątej metra kwadratowego.

Ulepszenia w zakresie telewizji zmierzają do tego, aby ruchy ciał materialnych, naprzykład ruch metalowego wałka, zastąpić ruchami wiązek promieni świetlnych, pól magnetoelektrycznych itp.

Zadanie.

Narysować schemat stacji nadawczej i stacji odbiorczej aparatów telewizyjnych.

FR. JEZIERSKI

Kościec zwierzęcy

Przeglądając stare roczniki pism, poświęconych idei ochrony przyrody, spotkałem pewien dwuwiersz, który dziwnie utkwił mi w pamięci, a który moglibyśmy przyjąć za jeden z drogowskazów w naszej pracy i dążeniu do podniesienia kultury wsi.

Niewyszukany ten dwuwiersz brzmi:

„Bacz, by twoim było celem,
być i zwierząt przyjacielem".

By kogoś móc nazwać swym przyjacielem, należy go naprzód poznać. Przysłowie nasze mówi, że by kogoś móc poznać, trzeba wpierw zjeść z nim beczkę soli. Nie znaczy to bynajmniej, iż do poznania kogoś niezbędna jest sól, ale ma świadczyć o długości czasu potrzebnego do wzajemnego poznania się.

Niejeden z czytelników może sobie powiedzieć, że od dziecka styka się ze zwierzętami, obserwuje

je w życiu codziennym, a za tym posiada ich całkowitą znajomość. Mniemanie takie będzie słuszne tylko częściowo, gdyż zawierać ono będzie tylko zewnętrzną znajomość zwierzęcia, natomiast nie każdy może poszczycić się znajomością budowy zwierzęcia i działania jego narządów. Znajomość taka jest niezmiernie ważna, gdyż ona wyjaśnia nam dopiero szereg przyzwyczajeń naszych czworonożnych przyjaciół.

Gdy obserwujemy jakikolwiek nowowznoszony budynek, to w pierwszym rzędzie zauważymy zakładanie fundamentów, potem filarów itp .itp. Podobnie ma się sprawa z budową organizmu zwierzęcego. I tutaj, jeśli przyjmiemy wyżej przytoczone porównanie, widzimy ten fundament na którym się wspiera cała budowa ciała. Fundamentem tym jest szkielet kostny. Znaczenie jego jest ogromne ,gdyż nie tylko wspiera się na nim budowa całego organizmu, ale ponadto chroni on przed uszkodzeniami pewne narządy, które mają istotne znaczenie dla życia ustroju zwierzęcego.

Gdy popatrzymy na szkielet jakiegokolwiek zwierzęcia, to już na pierwszy rzut oka możemy odróżnić jego trzy, podstawowe części: głowę, tułów i koniczyny.

Ponieważ tylko „stare kumy" omawiają swych znajomych „od stóp do głów", dla odmiany zacznę robić to w odwrotnym porządku, tj. od głów.

Szkielet głowy, czyli tak zwana czaszka u wszystkich zwierząt domowych posiada dwie zasadnicze części, a mianowicie część mózgową i część twarzową. Część mózgowa przedstawia się jako twarda puszka kostna, służąca za siedzibę mózgowi — centrali wszystkich zmysłów zwierzęcia.

Część twarzowa u różnych zwierząt wyrasta w postaci dzioba, u świń w postaci ryja itp.

Z tułowiem łączy się głowa przy pomocy tzw. kręgosłupa. Jak sama nazwa wskazuje jest to słupek ułożony z szeregu krótkich kości zwanych kręgami. Wprawdzie u zwierząt należało by mówić nie o słupie, a o wałku, gdyż kości te ułożone są nie tak, jak u człowieka, jedne nad drugą — pionowo ,lecz jedna obok drugiej — poziomo. Każdy poszczególny krąg posiada duży otwór. Po złożeniu kręgów — otwory te tworzą kanał, w którym przebiega rdzeń pacierzowy, a z nim wszystkie najważniejsze nerwy.

W żywym organiźmie zwierzęcym wszystkie kręgi połączone są ze sobą przy pomocy silnych wiązadeł, które z jednej strony wzmacniają budowę kręgosłupa a jednocześnie przeszkadzają zbyt gwałtownym ruchom. Jedynie kręgi szyjowe i ogonowe mają nieco luźniejszą budowę, a co za tym idzie i większą swobodę ruchu. By zwiększyć swobodę ruchów głowy, przyroda przystosowała do tego celu dwa pierwsze kręgi szyjowe, mające nieco inną budowę niż pozostałe kości.

Patrząc na szkielet któregoś z naszych zwierząt domowych, zauważymy poza głową, kręgosłupem i odnożami ,szereg długich, szablastych kości, zwanych żebrami. Ilość ich, w zależności od gatunku zwierzęcia, waha się w granicach od 12—20 par. Kości te połączone są w jednym końcu z kręgami piersiowymi, w drugim zaś, bezpośrednio lub pośrednio przy pomocy łuku żebrowego, z tzw. mostkiem. W utworzonym w ten sposób, rodzajem koszyka kostnego, mieszczą się b. ważne narządy zwierzęcia, a mianowicie serce i płuca. Znaczenie tych narządów dla życia zwierzęcia omówimy przy najbliższej sposobności.

Mówiąc o żebrach, mimochodem wymieniliśmy inne kości, a mianowicie te, które tworzą odnóża. Na ogół u wszystkich zwierząt, kości odnoży przednich podobne są do kości odnoży tylnych. Wyjątek stanowią jedynie ptaki, których odnoża przednie przekształciły się w narząd lotu — skrzydła. Gdy porównujemy budowę odnoży przednich, czy też tylnych z budową rąk, czy nóg człowieka, to stwierdzimy, że różnice są niewielkie. Podobnie jak u człowieka, tak i u naszych zwierząt widzimy płaską kość łopatkową, łączącą kręgosłup z kością ramieniową, dalej widzimy dwie kości przedramienia, tzw. kości napiąstkowe lub nadgarstka, kości śródręcza i wreszcie palce. Różnica tkwi tylko w tym, że u człowieka widzimy pięć kości śródręcza i tyleż palców, a u zwierząt, jak np. u konia mamy tylko jedną kość. Gdy idzie o kości samego palca ,to liczba ich jest na ogół ta sama co i u człowieka, różnica polega tylko na tym, że u zwierząt ostatnia kość palca przyjmuje inny kształt i tak np. u konia zamienia się w kość kopytową, a u krowy czy świni w kości racicowe; ponadto poszczególne kości palca noszą u zwierząt, jak np. u konia i u krowy, specjalne nazwy, a więc kość kopytowa, lub racicowa, kość koronowa i wreszcie kość pęcinowa.

Budowa odnóży tylnych ,jak to już wspominaliśmy, przypomina na ogół budowę odnóży przednich. Jedynie w miejsce łopatek odnóży przednich, występują kości tzw. miednicy, a w miejsce kości nadgarstka tzw. kości stawu stokowego.

Zaczęliśmy opis szkieletu zwierzęcego od głów i zakończyliśmy u stóp. Opis ten nie byłby jednak zupełny gdybyśmy nie wspomnieli o połączeniach kości. Otóż w miejscu połączenia się dwóch kości tworzy się tzw. staw.

Wypukłościom jednej kości odpowiada zagłębianie się drugiej. Zarówno wypukłość, jak i zagłębienie mają powierzchnie b. gładkie. W żywych organizmach te powierzchnie pokryte są b. często częściami chrząstkowymi, które umożliwiają elastyczność i ruchliwość kości. Połączenie takich dwóch powierzchni kostnych — czyli stawu, otoczone jest ponadto b. silną i elastyczną torebką stawową, wzmocnioną jeszcze przez tak zwane wiązadła stawowe. W torebce stawowej znajduje się tzw. synowia, tj. płyn, który zwilża powierzchnie stawu i w ten sposób niejako „smaruje" obydwa zakończenia kości. Uszkodzenie torebki stawowej jest b. niebezpieczne, bo w rezultacie może doprowadzić nawet do unieruchomienia stawu, o czym pomówimy innym razem.

(Z cyklu: „Poznajemy swych przyjaciół" część I.)

Fr. Cz.

jące się zbiorowo wykonania pewnych trudniejszych robót dla wszystkich gospodarzy zrzeszonych w spółdzielnię i nawet ich sąsiadów niezrzeszonych.

Własny dom z ogródkiem – marzenie tylu rodzin – nie dla wszystkich jest pożądany. Wielu z nas nie może się wiązać ze stałym miejscem, nie każdy posiada bliską rodzinę, nie wszyscy lubią gospodarzyć. Dom zbiorowy pomieści niejedno mieszkanie. W wielu, w coraz liczniejszych przypadkach będzie to dom spółdzielczy, wiążący współmieszkańców wspólnym wysiłkiem i odpowiedzialnością. Pożądane są domy, budowane nie dla zysku, lecz dla zaspokojenia potrzeb ludzkich – domy samorządu terytorialnego, gospodarczego, ubezpieczeniowego. Niepożądane takie domy, których właściciele, np. przedsiębiorstwo przemysłowe, mogą wywierać nacisk na lokatorów, od nich zależnych, grozić wyrzuceniem na bruk w razie zatargów w fabryce czy biurze. Do poczucia bezpieczeństwa dachu nad głową należy nie tylko zabezpieczenie przed zaborcą, pred pożarem i powodzią – należy również zabezpieczenie wolności i godności ludzkiej – o tym trzeba pamiętać przy wszelkim planowaniu. Unikajmy mieszkań służbowych i fabrycznych. Gminy, wielkie instytucje pomyślności publicznej, spółdzielnie są najwłaściwszymi gospodarzami domów zbiorowych.

Podejmować one powinny w interesie własnym i dla dobra ogólnego nie tylko budowę i konserwację domów, lecz również szerzenie kultury mieszkaniowej. Bez umiejętności i zamiłowania porządku – nie będzie możliwa odbudowa, dlatego, że przyzwyczajenie do gnieżdżenia się w ruderach zabija potrzebę dobrego mieszkania i dlatego, że nawyki z ruder psują urządzenia nowych domów.

Ład i piękno wymagają zarówno podstaw technicznych i organizacyjnych, jak i podstaw duchowych. Budować je można, jak wykazało niejedno doświadczenie, w najgorszych nawet warunkach, przetwarzanych rozumną pracą. Tak np. w Anglii Stowarzyszenie im. Oktawii Hill wychowuje lokatorów dla nowych domów, biorąc w zarząd stare budynki, przeprowadza remont, ustala niski czynsz tygodniowy i – umieszcza pracownice społeczne w skromnym mieszkanku, takim samym jak inne. Te zarządczynie domu oddziaływują przykładem. Co tydzień odwiedzają wszystkich lokatorów, odbierają czynsz, zapytują czy okno się domyka, piec nie dymi, natychmiast usuwają uszkodzenia, w razie potrzeby udzielają rad w niejednej trudności.

U nas doskonałe wyniki dawały „porządki wiosenne" organizowane przez ośrodki zdrowia i konkursy, przeprowadzane przez Koła Gospodyń.

Sprawa mieszkaniowa, jak każda sprawa łączy się z wielu innymi. Rozwiązanie jej, pospólną twórczością, jest możliwe dzięki dążeniu do przebudowy wedle niewidzialnego obrazu dobra, wyrytego w świadomości ludzkiej. Odtworzenie tego obrazu – w osiedlu, w mieszkaniu – wzmaga siły, kształtujące życie lepsze, pełniejsze, bardziej twórcze i szczęśliwsze.

Prof. U. Ł. **H. Radlińska**

---

runku na Monachium, pilnowaliśmy swoich „postów", — zamiast oni nas. Przyszedł moment, że oni uciekali do tyłu, a my również za nimi. Wróciliśmy w końcu do gospody postoju ostatniej nocy z jednym „postem" na 104 ludzi. Tam też czekaliśmy na Aliantów, zamknięci w stodole i żywieni przez miejscowych gospodarzy kilka dni. Aż pewnego dnia poszli nasi chłopcy we dwóch — przebrani za cywilów — i przyprowadzili amerykańskich żołnierzy, kwaterujących od nas o 5 km. Witaliśmy ich z wielkim entuzjazmem, spodziewając się czegoś więcej od nich, niż chłodnych ich odpowiedzi na powitanie w kilku słowach, — w języku niemieckim. Jednakże, ogromna, nieopisana była nasza radość i wdzięczność za oswobodzenie nas z tak ciężkiej i długiej niewoli.

— Tak po długiej wędrówce byliśmy znów wolni, ale razazem wciąż nie wierzyliśmy jeszcze, czy to jest rzeczywistą prawdą.

ŻYCIE NA WOLNOŚCI W NIEMCZECH

W parę dni po uwolnieniu kilku z nas wybrało się do najbliższego miasteczka Wasserburg. Było już tam kilku naszych kolegów z tej drugiej grupy. W domu dosyć dużym przy ul. Danningersaal, zamieszkiwaliśmy razem. Pracowaliśmy początkowo u Amerykanów w piekarni, mając na wadze to, by się odżywić i ubrać w mundury, podarowane przez żołnierzy amerykańskich. W krótkim jednak czasie został przez nas jako b. więźniów politycznych zorganizowany Komitet Polski, opiekujący się Polakami, przebywającymi w Niemczech. Teraz zaczęliśmy się poznawać znów w życiu codziennym na wolności. I muszę stwierdzić, że za wyjątkiem jednego wiciarza i jednego ludowca na 72 osoby, była to czarna reakcja, jak to się dziś dużo mówi. Stoczyliśmy nie jedną walkę z tymi ludźmi, gdy przyszło jechać do Kraju, bo nie tylko nam utrudniali powrót, ale i innym odradzali. Bardzo nieraz zjadliwie do nas się odnosili, nazywając nas komunistami. W odpowiedzi na to my w małej ilości, bo tylko we trzech mawialiśmy: „jeśli chcemy budować Polskę — to nie gdzie indziej, ale w Polsce".

TRANSPORT DO KRAJU

Pewnego dnia popołudniu, już to było pod koniec sierpnia br., przyjechał oficer łącznikowy, proponując w biurze Komitetu sporządzenie listy chętnych na wyjazd do Kraju. Z początku przy nas sporządzono listę uczciwie, ale gdy znikliśmy z oczu kolegów współpracujących w biurze Komitetu, lista uległa likwidacji, a sporządzono nową; zamiast 100 osób, wystawiono 50, w tym pozostaliśmy i my trzej z niezłomną decyzją wyjazdu. W parę dni później przewieźli nas amerykańscy żołnierze na żądanie UNRRA do obozu zbornego, położonego w lesie obok miasta Mühldorf, i tu nie inaczej, ale tak samo zaczęto nam utrudniać wyjazd. Dopiero pod presją kilkuset ludzi panowie, od których zależał wyjazd, puścili nas, bo bali się, żeby ich chłop i robotnik polski nie powybijał zębów. W 12 dni po przyjeździe do tego obozu wyruszyliśmy w podróż transportem kolejowym. W każdym wagonie było nas po 25 osób płci obojga. Na czele transportu był przewodniczącym oficer rezerwy. I tak szczęśliwie po przez Niemcy, a potem Czechosłowację jechaliśmy do polskiej granicy. Nigdzie nas nie zrabowano, jak to opowiadali tam ci panowie, że wszystko wracającym w drodze zabierają.

NA POLSKIEJ ZIEMI

Po kilku ciężkich latach niewoli znów wysiedliśmy na ojczystej ziemi i znów usłyszeliśmy ojczysty język. Witali nas rodacy, tylko — niestety — już nie wszystkich. Wielu jeszcze zostało, a wielu z nas w ogóle nie wróci. — Zginęli w obozach....

STANISŁAW MACHAŁA

Z życia organizacji

Obrady Delegatów Wiciowych w Warszawie

(Po Walnym Zjeździe Z M W R P)

Szczegółowego, wyczerpującego omówienia obrad i uchwał Walnego Zjazdu Delegatów ZMWRP, odbytego w Warszawie w dniach od 16 do 18.XII br. dokonamy w następnym numerze. — Dziś ograniczamy się do informacyjnego sprawozdania.

W dniach 16—18. XII. br. odbył się w Warszawie pierwszy po wojnie Walny Zjazd ZMWRP. Zjechali się nań wiciarze z całej Polski.

Olbrzymią salę posiedzeń KRN w gmachu „Roma" wypełniły delegacje wiciowej młodzieży, — na balkonach zasiedli liczni goście. — Mienią się barwne stroje ludowe dziewcząt, — toczą się żywe, serdeczne rozmowy. — Na sali prawdziwa wiciowa atmosfera.

Estrada udekorowana flagami biało-czerwonymi — po środku zielona, ludowa. Na niej czerwony płomień, symbol Wici; — u góry napis „Trzeba z żywymi naprzód iść" — u dołu napis „WICI".

Sala cichnie. — W imieniu chorego kol. prezesa J. Domańskiego i z jego upoważnienia otwiera zjazd wiceprezes Związku kol. M. Jagła. — Po powitaniu Zjazdu wzywa do uczczenia wszystkich poległych w walce o wolność i o Demokrację. Uczestnicy przez powstanie z miejsc i zachowanie milczenia oddają im hołd.

Buchnęła pieśń „W boju o Polskę Ludową". Na salę wkraczają poczty sztandarowe: — nowoufundowany (w miejsce zniszczonego podczas wojny) sztandar ZMWRP w asyście ocalałych sztandarów wojewódzkich.

W podniosłych słowach chorąży sztandaru kol. J. Ciota przekazuje go nowemu chorążemu, kol. M. Młudzikowi.

Następuje okrycie głowicy sztandaru czarną krepą na znak żałoby po śp. W. Witosie.

Z kolei przychodzi piękny i wzruszający moment: — oto delegacje poszczególnych ziem — w ludowych strojach — podchodzą kolejno i przypinają do Sztandaru wstęgi o kolorach swych ziem. Przypięcie każdej wstęgi poprzedzają piękne zapowiedzi kol. przewodniczącego Zjazdu.

Po dekoracji sztandaru i odśpiewaniu hymnu wiciowego „Do niebieskich pował" — przewodniczący powitał gości: wiceprezydenta KRN ob. Barcikowskiego, premiera ob. Osóbkę - Morawskiego, wicepremiera ob. Mikołajczyka i przedstawicieli organizacji.

W momencie ukazania się wicepremiera Mikołajczyka wybuchła prawdziwa burza oklasków i okrzyków na jego cześć, trwająca kilka minut.

Do prezydium Zjazdu powołano kolegów: — M. Maniakównę, A. Gadzalankę, Z. Załęskiego, K. Maja, St. Mazura, J. Ciotę, K. Banacha, L. Stasiaka, J. Kołodzieja, St. Madeja, A. Holkę, Kaletę, Stelmacha, Sznajdziaka, Wierzchoniównę i St. Sznajdera.

Przemówienia powitalne wygłosili: w-premier Mikołajczyk w imieniu P.S.L., płk. Kuszko w imieniu Wojska Polskiego; F. Popławskie — Tow. Uniw. Ludowych, Podedworny — Str. Ludowe; ob. Obrączka — TUR; ob. Kowalski — ZWM; ob. Chorążyna — Wydział kobiecy P.S.L.

Z kolei przemówił premier Rządu ob. Osóbka-Morawski, który spóźnił się na Zjazd

Po nim przemawiali: kol. K. Maj — Z.N.P.; Fr. Dratwa — Zw. Rew. Spółdz. R.P.; ob. Piotrowski — Zw. Gospod. Spółdz. „Społem"; ob. Cieślak — Samopomoc Chłopska; przedst. ZHP, przedst. SGGW — prof. Turczynowicz, rektor Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga prof. Uzarowicz, Ant. Olcha — Oddział Wiejski Zw. Zaw. Liter. Polskich.

Na zakończenie przemawiali przedstawiciele Polonii Zagranicznej: — ob. A. Gadawski z Kanady i ob. Bryski z Francji. Przemówienia Polaków z zagranicy spotkały się ze szczególnie serdecznym przyjęciem.

B. Kmdt Główny BCh. płk. Kamiński przekazał cały dorobek bojowy BCh — ZMWRP. Tak bowiem, jak każdy wiciowiec był w czasie okupacji Bechowcem, tak dziś każdy Bechowiec jest wiciarzem.

Odczytano depesze powitalne od min. Oświaty Cz. Wycecha, oraz od kol. Lutyka i Faliszewskiego.

Kol. przewodniczący stwierdził obecność na sali 576 osób uprawnionych do głosowania.

Z kolei kol. Dejworek Bol. wygłosił referat ideowo-programowy.

Wybrano komisje: Wnioskową, ideowo-programową i komisję - matkę.

Na tym wyczerpano porządek obrad na 1-szy dzień Zjazdu.

Wieczorem odbyła się w tejże sali wieczornica, w której wzięły udział zespoły poszczególnych województw.

W drugim dniu obrad przy szczelnie wypełnionej sali składał sprawozdanie z działalności Związku za czas od grudnia 1937 do chwili ostatniej kol. kierownik J. Dusza.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik Zarz. Głównego kol. St. Mazur, — następnie złożyła sprawozdanie Komisja Rewizyjna.

W powstałej po tych sprawozdaniach dyskusji przemawiali koledzy: Rękas, Klimaszewski, Wąsik, Politowiczówna, Wach, Daszyński, Pokora, Dziaduś, Stefaniak, Chlebny, Drzewiecki, Mojsa, Pasiak-Jawor, Pawłowski i Gajochówna.

W trakcie dyskusji wpłynął do prezydium wniosek o nadanie kol. J. Niećce godności honorowego dożywotniego prezesa ZMWRP. Wniosek został entuzjastycznie przez Zjazd przyjęty. Wybrano delegację, która udała się do chorego kol. J. Niećki z pozdrowieniami od Zjazdu i zawiadomieniem o powziętej uchwale.

Wysłano również depeszę z serdecznymi pozdrowieniami do I wiceprezesa Związku kol. St. Ignara, który z powodu choroby nie mógł przybyć na Zjazd.

Po zarządzonej przerwie wznowiono dyskusję. Przemawiało wielu kolegów. — W trakcie dyskusji kol. prezes J. Domański powiadomił zebranych, że kol.

Niecko honorową prezesurę przyjmuje, serdecznie zjazdowi dziękuje i pozdrawia go.

W dyskusji szereg mówców poruszało największe bolączki życia organizacyjnego i państwowego.

Komisja - matka przedstawiła listę kandydatów do Zarządu Głównego ZMWRP, składającą się z 32 osób. Zarząd składać się ma z 16 osób. — Rozprowadzono przygotowane karty z listą kandydatów, poczym odbyły się tajne wybory. Komisja skrótacyjna pod przewodnictwem kol. Cz. Grzegorskiego zajęła się obliczaniem oddanych głosów.

W trzecim dniu obrad na porządku dziennym znalazły się sprawy: przyjęcia statutu, deklaracji ideowo-programowej, planu pracy, wolnych wniosków i ogłoszenia wyników wyborów.

Statut i deklarację ideowo-programową, z małymi poprawkami przyjęto. Uchwalono wysłanie depesz powitalnych do Prezydenta KRN ob. B. Bieruta i Ministra Oświaty ob. Cz. Wycecha.

Wśród uchwalonych rezolucji, których pełny tekst podamy w następnym numerze, na czoło wysunęła się rezolucja w sprawie złożenia zwłok śp. W. Witosa na Wawelu. Uchwalono ponad trzydzieści rezolucji.

W imieniu komisji-matki kol. Cz. Grzegorski omówił przebieg wyborów i podał wyniki. — Do Zarządu Głównego powołani zostali: Michał Jagła, Jan Dusza, Maria Maniakówna, Mieczysław Młudzik, Bolesław Dejcworek, Jagusztyn, Kulikowski, Kołodziej, Matus, Petrik, Lisikiewiczówna, Pasiak - Jawor, Łotkowski, Ignar St., Platowa i Jankowski.

Zastępcy: Inglot Ant. Olszyński, Gałaj D., Czubek, Mazur St., Duszyńska.

Komisja Rewizyjna: Jan Domański, Kazimierz Banach, Anna Gadzalanka.

Zastępcy: Świrski J. i Iwanowski.

Ogłoszenie wyborów było ostatnim punktem obrad.

W poważnym nastroju zakończono Zjazd odśpiewaniem hymnu wiciowego.

Z pogrzebu śp. B. Ścibiorka

Ruch Wiciowy żegna kol. Scibiorka

(przemówienie Prezesa Związku Kol. Jana Domańskiego nad trumną śp. kol. Bol. Ścibiorka)

W imieniu Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici" — żegnam naszego Kolegę i Sekretarza Zarządu Głównego.

Śmiercią kol. Ścibiorka cały ruch wiciowy został wstrząśnięty do głębi. Był on wieloletnim działaczem naszego ruchu. Był gorliwym wyznawcą jego zasad ideowych i bojowym ich realizatorem.

W okresie, kiedy Wici przeprowadzały walkę o pełne usamodzielnienie, był jednym z tych, którzy pierwsi tą walkę podjęli. Walkę tą prowadził tutaj, na terenie rodzinnego województwa. Dzięki jego dzielnej postawie i umiejętności — województwo łódzkie było jednym z pierwszych, które stanęło w szeregach całkowicie samodzielnego naszego ruchu. Wchodził wówczas i do Zarządu Głównego Związku. Przez lata następne, aż do początku wojny, był w kontakcie z naszym ruchem. Brał udział we współpracy, służył swoją pomocą w miarę sił i czasu, jakim rozporządzał.

Kol. Ścibiorek był człowiekiem bezpośrednim w stosunkach z ludźmi Był zawsze otwartym w mówieniu i zdecydowanym w działaniu. Był z natury żywego usposobienia. Nigdy nie mógł być bez pracy. Ale co najważniejsze — nigdy nie mógł być bez pracy społecznej. — Był społecznikiem.

W okresie okupacji — jak każdy wiciarz — brał udział w pracy konspiracyjnej. Początkowo na mniejszym terenie, później na terenie województwa.

Po wyzwoleniu ziemi łódzkiej z pod okupacji podejmuje znowu pracę organizacyjną w Związku Młodzieży Wiejskiej. Jego żywy udział w pracy przyczynia się również do szybkiej powojennej rozbudowy organizacyjnej Łódzkiego Związku.

W maju 1945 r. zostaje powołany na prezesa Zarządu Tymczasowego ZMWRP.

W sierpniu tegoż roku przyczynia się do pełnego zjednoczenia ruchu młodzieży wiejskiej. W związku zjednoczonym objął stanowisko sekretarza Zarządu Głównego. Sprawował go do końca swego życia.

Śmierć kol. Ścibiorka jest tragiczna dla ruchu wiciowego, bo zabrała mu czynnego działacza. Jest też tragiczna — ze względu na popełnione na nim morderstwo.

Naszym ideałem wychowawczym jest człowiek. Jego pełne prawo do życia i twórcza praca dla dobra zbiorowości społecznej.

Ruch wiciowy wierzy w człowieka i wychowując młode pokolenia — brutalną walkę chce zastąpić współdziałaniem człowieka z człowiekiem.

Powtarzające się mordy skrytobójcze i napady band na ludzi różnych ugrupowań politycznych i społecznych — przynoszą hańbę dobremu i bohaterskiemu imieniu narodu polskiego.

Potępia je całe społeczeństwo i cała opinia publiczna w Polsce. — Metody zapożyczone z doświadczeń hitleryzmu czy faszyzmu są obce duchowi naszego narodu.

Wiciarze chylą czoło przed trumną kol. Ścibiorka i składają hołd i uznanie jego pracy.

Żegnaj nam drogi Kolego. Umiłowaną przez Ciebie pracę wiciową poprowadzą nowe, idące zastępy młodych pokoleń chłopskich.

Zbrodnicze ręce przerwały Twe życie i prace

(przemówienie Min. Oświaty Cz. Wycecha, członka NKW — PSL-u, nad trumną kol. B. Ścibiorka)

W imieniu Naczelnego Komitetu PSL oddaję hołd zasługom i pamięci naszego działacza społecznego, wychowawcy i polityka. Ś.p. Bolesław Ścibiorek poświęcił całe swe niezmordowane i ofiarne życie sprawie wychowania młodych pokoleń chłopskich do pracy i walki o lepsze chłopskie jutro w Wolnej i Demokratycznej Polsce. Był szermierzem wolności i wychowawcą młodego, wolnego chłopa w czasie, gdy reżim sanacyjny gnębił wszelkie wolnościowe ruchy i deprawował nasze życie społeczne i publiczne. Stanął bez wahania do pracy wychowawczej i politycznej, gdy na ziemiach polskich zapanowała najstraszniejsza przemoc i gwałt hitlerowski, zmierzający do całkowitego wyniszczenia narodu polskiego. Przez pięć lat okupacji trwał w pracy i walce, setki razy przechodził nad doliną śmierci, jednak szczęśliwie przebrnął noc okupacji, by oto u progu odrodzonego państwa polskiego paść z ręki zbrodniczych elementów.

W ostatnich czasach znowu wzmogły się masowe mordy polityczne i tajemnicze znikanie działaczy politycznych i w naszym ruchu politycznym. W tajemniczy sposób znikł Władysław Kojder, członek prezydium PSL.

PSL jak najkategoryczniej i jak najmocniej potępia zbrodniczą akcję wszelkich elementów z Narodowymi Siłami Zbrojnymi na czele. Będziemy głosić własne idee i bronić demokracji, własnej myśli politycznej, jesteśmy zwolennikami walki politycznej, prowadzonej uczciwymi metodami, lecz potępiamy pałkę, bagnet, czy kulę jako środek walki politycznej, jako narzędzie walki z przeciwnikami.

Wszystkie te itp. mordy polityczne, uderzające w nas czy w cały obóz demokratyczny, mają na celu sterroryzowanie demokracji polskiej. Pragnę oświadczyć, że celu swego zbrodniarze nie osiągnęli. Jest nas milionowa masa chłopów i zabójstwa w naszych szeregach nie sprowadzą nas z obranej drogi — walki i pracy o wolność, demokrację i prawo w Odrodzonej Polsce. Bolejemy nad utratą każdego naszego działacza politycznego, tym bardziej działaczy takiej miary, jak Kojder czy Ścibiorek, lecz jesteśmy świadomi, że żadna siła i przemoc czy gwałt naszego ruchu nie zlikwiduje, bo niepodobna zlikwidować wielomilionowego ruchu politycznego, gospodarczego i kulturalnego chłopów polskich. Tak, jak sanacja nie mogła zlikwidować ruchu chłopskiego na krwawych polach Łapanowa, Mszawy Dolnej, Jadowa czy Kasiny, a swą ślepotą i głupotą polityczną doprowadziła do straszliwej w formie i skutkach katastrofy wrześniowej 1939 roku, tak samo obecne krwawe metody walki politycznej z grupami demokratycznymi, z potężnym ruchem chłopskim, zrzeszonym w PSL-u, uderzają swym ostrzem nie tyle w grupy polityczne, ile w interes narodu i państwa polskiego.

Do budowy demokratycznej Polski, odbudowy zniszczonego kraju, do wielkiego problemu opanowania i zagospodarowania nowych ziem potrzeba nam mobilizacji sił społecznych i spokoju, potrzeba nam zaleczyć rany moralne, zadane długotrwałą zbrodniczą okupacją i wojną, zaleczyć rany wywołane faszystowskimi i dyktatorskimi zasadami moralnymi i politycznymi. Uzdrowienie stosunków moralnych i politycznych w kraju jest koniecznym warunkiem do odbudowy naszego życia kulturalnego i gospodarczego. Potrzeba w kraju stworzyć atmosferę spokoju i wzajemnego zaufania, potrzeba szerzenia uczciwych, ludzkich form walki politycznej.

A tymczasem od czasu do czasu słyszymy pogróżki o wypalaniu rozpalonym żelazem przeciwników politycznych, padają ostre słowa o groźbie i przemocy ze strony ludzi, stojących na wysokich stanowiskach nawet pod adresem członków Rządu. Takie słowa rzucane w masy, w masy, które w ciągu wojny przeżyły straszliwe obrazy mordów i zbrodni, mogą doprowadzić poszczególne jednostki w tej atmosferze politycznej do czynów zbrodniczych, często nawet wbrew woli danych mówców. Zwracamy uwagę, że tego rodzaju metody nie przyczyniają się do uzdrowienia życia politycznego kraju, stworzenia stabilizacji stosunków, utrwalenia i pogłębienia ludowładztwa demokratycznego, a przeciwnie — sieją zamęt, pogłębiają chaos i anarchię.

Tych oto kilka słów o zasadach moralnych życia politycznego i społecznego wypowiadam nad grobem Wychowawcy Młodych Pokoleń Chłopskich, nad grobem działacza społecznego, który przez cały swój okres pracy wcielał w życie zasady Miłości Człowieka i Zasady Moralności Społecznej, oparte o demokratyczne zasady wolności, równości i braterstwa. Odchodzi od nas Wychowawca, który ukochał Dziecko, Młodzież i Człowieka, Wychowawca, który w ostatnim okresie życia wszedł i na odcinek życia politycznego, by przez Budownictwo Demokracji Gospodarczej i Politycznej stwarzać właściwe warunki dla wychowania nowego człowieka, a przede wszystkim warstwy chłopskiej.

Przyjacielu i Kolego! Zbrodnicze, a wsteczne i wrogie demokracji, postępowi i wolności ręce przerwały Twe życie i prace. Odszedłeś od nas na zawsze. Lecz zapewniamy Cię, że pozostały miliony chłopów, świadomych swych praw obywatelskich i miliony bojowników chłopskich, zaprawionych w pracy i walce w okresie wojny i przygotowanych do pracy i walki o Polskę Prawdziwie Demokratyczną. One stają do pracy i walki.

Ślubujemy nad Twą Mogiłą, że żadna przemoc i siła nie sprowadzi nas z drogi walki i pracy o Polskę i Demokrację, nikt nas — Demokracji ruchu ludowego — nie zdoła odsunąć od czynnego, twórczego i pełnego udziału w życiu społecznym i publicznym.

LUDZIE GINĄ — SPRAWA NIE ZGINIE

NIKT I NIC NAS NIE ZŁAMIE

LEON POKORA

Na pogrzeb kol. Ścibiorka

W oczy, jak zawsze — pluta.
Na ulicy Piotrkowskiej, jak długa — szpaler;
z ust do ust, wieść o Nim mknie — jak po drutach.
Jedzie se w chwale...

Przed wiciarzem pokłoniła się Łódź:
mniejsza — od chłopskiej śmierci.
Ludu — gdzie okiem rzuć, —
tramwaje
zatrzymały rozpęd Łodzi fabrycznej....

Sumienie — przyszło szemrać w wieści ulicznej.

„Zginął... Za co... Od kogo i po co???"
Zginął... stuchorągwie na wietrze trzepocą,
Karawan — wywyższony w testament:
„Chłopcy! śmiało chorągwiami natrzeć!...
próżny zaś lament..."

I zda się... że przez plutę i wstyd... i grzech...
i nicestwo ciążące Polsce jak tą trumną
Słyszę jeszcze dobrotliwy śmiech —
w uchu dzwoni mi rada rozumna:
„Nie unieważnisz masy, ni chłopskiego sumienia —
kusili się o to tężsi...

Zginiesz? —
Wszyscy nie zginą...
— Ze złowieszczego milczenia
w jeden gniew wzniosły się pięści...

Modlitwa nad grobem kolegi

O Panie Dobry! — promieniem słonecznym
Rozszczep w tysiące serce przyjaciela,
Aby się zwarła w Przymierzu odwiecznym
Gromada nasza, której nic nie dzieli...

Panno Łaskawa! — pobłogosław łaską
Jego uśmiechu — gromady wiciowe,
Niech nas rozgrzeje świetlistym odblaskiem
Srebrzystej fali śniegowej ponowy.

O miłosierna! — uczuł nasze serca
Niech się triumfu dobra skala wznosi, —
Aż pokonany Kainów morderca,
O łaskę wzgardy pokornie poprosi.

O Matko Dobra — pomnóż jego cnoty
Męstwa, rozumu — w sierocych zespołach,
Niech Zwiastowania wiek nadejdzie złoty,
Głoszony słowem dobrego anioła.

WICIARKA

SURSUM CORDA

Obrazek powstańczy

Kapral Tomek z pierwszej komp. szturmowej właśnie kończył czyszczenie swojego ka-emu, chluby całego batalionu, gdy z korytarza dobiegł donośny głos podoficera służbowego:

— Na parterze... do apelu... biegiem zbiórka!

Szybko założył hełm, w biegu jeszcze dopinając pasek pod brodą.

— Baczność!

Wyprężył się jak struna. Szczęśliwy był... szczęśliwy, że nareszcie może nosić olbrzymiego orła wymalowanego na hełmie, że może codziennie stawać do apelu i śpiewać całą piersią „Boże coś Polskę", że może strzelać i mścić się za Polskę, za swego brata zamęczonego w Oświęcimiu i tylu, tylu innych, których podobny los spotkał.

— Kierunek kaplica... drużyna... za mną — marsz!

Teraz dopiero, gdy usłyszał głos swego drużynowego, uprzytomnił sobie, że jest niedziela. Bo i czym właściwie niedziela różniła się od dnia powszedniego w ich twardym, powstańczym życiu? Chyba tylko Mszą św. odprawianą po rannym apelu w kapliczce powstańczej, mieszczącej się w jednej z kwater, z ustawionym pod ścianą przenośnym ołtarzykiem. Na biało-czerwonej chorągwi ryngraf z Matką Boską Częstochowską i Orłem Białym.. Wokoło twarze zacięte — niekiedy małe, dziecinne prawie twarzyczki, ginące całkiem w zbyt obszernych zdobycznych hełmach. Orły i orlęta... Powstańcy! Kapelan w butach z cholewami pod ornatem, odprawia Mszę św. Oni — Żołnierze Warszawy, słuchają i modlą się... wszyscy o jedno: o Polskę, o Warszawę, o Wolność wyczekiwaną od 5ciu długich lat. Za godzinę... może pójdą w akcję, za godzinę może ich nie będzie, może zabraknie ich na następnej Mszy.

Kapral Tomek pogrążył się w modlitwie. W głębokiej ciszy jaka panowała w kaplicy słychać było tylko słowa kapłana i odpowiedzi porucznika-ministranta. Z daleka dobiegały salwy ka-emów, czasem gwizdnęła przeciągle jakaś zbłąkana kulka.

I nagle jakaś potężna siła zwróciła wszystkie głowy w stronę okna. Bezlitosny ryk motorów przerwał ogólne skupienie.

— Stukasy!

— Królowo Polski, módl się za nami! — szepnął Tomek.

Samoloty były tuż nad ulicą! Oczy kaprala Tomka mimowoli podążyły do stropu: słaby, nie wytrzyma. Spojrzał na księdza: pochylony nad

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W ŁODZI

Z inicjatywy ZMWRP powstała WSGW w Łodzi. Potrzeba utworzenia tego rodzaju Uczelni podyktowana była względami natury społeczno-gospodarczej, oświatowej i kulturalnej oraz ogólno-państwowej. Powstanie WSGW spowodowały specjalne potrzeby powojenne, — z reformą rolną na czele. Reforma rolna zmieniła strukturę społeczną i gospodarczą kraju, tworząc jako podstawę gospodarki rolnej drobne gospodarstwa. Te drobne gospodarstwa winny być organizowane i kierowane według zasad naukowych, zdobywanych we wszystkich szkołach rolniczych, rozsianych równomiernie w terenie. Uzupełnieniem tych szkół jest dla całej Polski WSGW, mająca prócz tego za zadanie wyszkolić przyszłych wykładowców w rolniczych szkołach fachowych. Poza tym absolwenci WSGW będą mogli pracować dla podniesienia kultury wsi, która zdana była dotychczas na los przypadku z powodu macoszego traktowania przez czynniki rządowe. Wieś posiada specjalne braki w tej dziedzinie, co przy 70 proc. ogółu ludności, jakie stanowi, jest zjawiskiem ze wszech miar szkodliwym z punktu widzenia ogólno-państwowego.

Organizatorzy wraz z delegacją młodzieży na audiencjach u wicepremiera i min. Mikołajczyka przedstawiali konieczność powstania WSGW. Uzyskali nadzwyczaj serdeczne przyjęcie i pomoc w postaci przydzielenia pewnej ilości majątków ziemskich i ośrodków, oraz subwencyj. Wyrażamy przekonanie, że nadal ten życzliwy i pozytywny stosunek wicepremiera i ministra Rolnictwa wyrazi się dalszą pomocą dla tej Uczelni.

Na czele majątków stoi kurator dr Szendel. Trzeba zaznaczyć, że majątki te są b. zdewastowane i wymagają wielkich wkładów. Jesteśmy jednak przekonani, że będą one prawdziwymi ośrodkami kultury rolnej, terenem prac naukowych, doświadczalnych i praktyk studenckich.

Realizując pozwolenie na organizację Uczelni organizatorzy zdawali sobie sprawę, że w tych nowych czasach, dając wykształcenie fachowe, nie wolno zapominać jednocześnie o konieczności równorzędnego kształcenia w zakresie zrozumienia spraw gospodarczych i społecznych. Dlatego też w programie wykładów na wszystkich wydziałach uwzględnia się także tematy, jak: ekonomia, polityka ekonomiczna, polityka agrarna, historia społeczno-gospodarcza wsi oraz socjologia wsi.

Tworzenie się świadomej swych celów i zadań podstawowej warstwy narodu polskiego — warstwy chłopskiej — wymaga, by nowa inteligencja rolnicza była i wykształcona i wychowana w duchu służby społecznej dla narodu i państwa. Tak, jak orientujemy się z atmosfery panującej przy organizacji Uczelni, WSGW celom tym służyć będzie.

Informacyj tych zasięgam w sekretariacie, mieszczącym się przy ul. Wierzbowej 3 oraz u profesora A. Grabskiego, jednego z najbardziej zasłużonych organizatorów Uczelni obok mgr. Rękasa, dr Szendla, prof. Wilanowskiego i innych.

Program nauki jest trzyletni i absolwenci zyskują tytuł inżyniera. Uczelnia posiada trzy wydziały: Rolniczy, Ogrodniczy i Przemysłu Rolnego (pierwszy w Polsce) oraz Studium Społeczno-Oświatowe i Studium Spółdzielcze. Specjalną troskę władz uczelnianych stanowi brak lokali i pracowni. Przyrzeczenia władz miej-

---

ołtarzem modli się, skupiony, wydaje się nie słyszeć wcale samolotów.

Gwizd przeraźliwy jeden... drugi i huk straszny wstrząsnął powietrzem. Tomek odrzucony impetem znalazł się pod drzwiami, w cisnącym się do nich tłumie kolegów. W jednej chwili gryzący dym wypełnił kaplicę, warknęły odłamki, gdzieś w kącie ktoś jęknął... ktoś ranny... Jakiś paniczny strach ogarnął Tomka... Uciekać stąd, uciekać! Strach opanował wszystkich, obłąkana siła pchała ich ku drzwiom, choć tam przecież nie mniejsze groziło niebezpieczeństwo.

I wtedy w ten popłoch zza zasłony czarnego — matowego dymu, padły spokojne, mocne słowa kapłana.

— Sursum Corda!

Głowy wszystkich odwróciły się z powrotem w stronę ołtarza. Dym już opadł odsłaniając sylwetkę kapłana, który spokojnie, jakby nic się wokoło nie działo, odprawiał Mszę św. I cały tłum wiedziony jakimś wielkim nakazem woli, wrócił na swoje miejsca, ukląkł i pogrążył się w dalszej modlitwie. Nic już dla nich nie istniało... bomby, Stukasy... Byli na polskiej, powstańczej, żołnierskiej Mszy. Strach gdzieś prysnął, myśli i serca złączyły się w jednej, potężnej modlitwie.

* *

Godzina druga w nocy, — trzeciej nocy spędzonej na stanowisku bez chwili odpoczynku. Kapral Tomek przytulił głowę do swego ka-emu i patrzy w beznadziejną czerń otworu strzelniczego... Tam naprzeciwko Niemcy, a powieki takie ciężkie. Myśli jego pracują gorączkowo, oblędnie: Trzeba patrzeć tam w noc... i nie spać... NIE SPAĆ! Za godzinę ma przyjść zmiana... muszę wytrwać. Głowa opada na karabin... podnieś! I patrz! Ach te oczy... powieki... otworzyć!.. Tam Niemcy... noc.,, pustka... czerń... CZERŃ!

— NIE, ONI NIE PRZYJDĄ — wyrwało mu się jakimś dzikim okrzykiem. Dlaczego ja krzyczę... Zmiana musi przyjść... zaraz... Czy można spać z otwartymi oczami? — spytał sam siebie — Co to? W ciemności trzask jakiś. To złuda! Zmęczenie... zmęczenie... NIE! Szum, jednostajny szum. — Czołgi! Oczy... otworzyć... szerzej! NIEMCY!

— Myśl Tomka pracuje szybko, jak błyskawica! Prędzej, celować, celować i — Ta — ta — ta — ta — ta! zagrała jego maszynka. Już doskonale odróżniał olbrzymie sylwety „Tygrysów".

— Trzy! Nie dużo! pomyślał sobie. Jednocześnie z dołu usłyszał krzyk:

— Alarm!

Pochylił się znowu do otworu strzelniczego.

skich, jak dotąd, nie zostały spełnione. Również mimo dekretów Min. Rolnictwa i poleceń wyższych władz wojskowych szereg obiektów nie został jeszcze przez wojsko opuszczony. Jest to tymbardziej dziwne, że zostało ogłoszone porozumienie między Min. Oświaty a Min. Obrony Narodowej, iż wszystkie obiekty szkolne zajmowane przez wojsko powinny być opuszczone. Także pomoc mieszkaniowa dla studentów natrafia na wielkie trudności i stanowi główną przeszkodę w studiach.

Liczba studentów wynosi już bezmała 500 osób. Największa ilość zapisała się na wydział Przemysłu Rolnego, potem na W. Rolniczy, Studium Społ.-Oświatowe i Spółdzielcze, najmniej na W. Ogrodniczy. Udział młodzieży wiejskiej wynosi dopiero niecałe 70 proc. Czynny jest już Bratniak, którego kuratorem jest prof. A. Grabski. Bratnia Pomoc rozdziela stypendia i załatwia wszelkie sprawy samopomocowe, organizacyjne i kulturalne.

Delegatem-organizatorem WSGW pełniącym funkcję rektora Uczelni jest dr Skupieński prof. U. Ł. Prace całego grona wykładowców idą sprawnie i budzą optymizm, a ob. Rektor, na moje pytanie: — Jak należy patrzeć na przyszłość WSGW? — odpowiada po prostu: — Różowo.

— Pragniemy stworzyć szkołę o dużym rozmachu — mówi prof. Skupieński — obejmującą główne dziedziny gospodarstwa wsi. Studium Społ.-Oświatowe i Spółdzielcze ma dać tej wsi oświatę i fundamenty rozwojowe kultury oraz urobić należyty światopogląd młodzieży. W tym znaczeniu WSGW byłaby jednocześnie niejako Wyższą Szkołą Nauk Politycznych dla wsi. Chcielibyśmy również skoncentrować pod naszymi skrzydłami oświatę dla dorosłych i zaczątki tej oświaty już się konkretyzują w postaci gimn. i liceum dla dorosłych przy WSGW. Zresztą WSGW. ma w programie również prace na terenie wsi, organizując odczyty, kursy itp. Staramy się instytucję naszą postawić na należytym poziomie, zapewnić uczącym się opiekę materialną i moralną.

— Jak się przedstawia program wykładów i skład profesorski Uczelni?

— Uczelnia nasza ma wykłady tylko dla pierwszego roku, przyczym są to wykłady dla wszystkich wydziałów wspólne. Na wydziałach Rolniczym, Ogrodniczym i Przemysłu Rolnego wykłada 14 profesorów. Niezależnie od tego na Studium Społ.-Oświatowym wykładać będzie 11 profesorów. Na Studium Spółdzielczym nauka w pierwszym roku będzie wspólna z Wydziałami (np. botanika, zoologia, encyklopedia rolnicza) i część wykładów wespół ze Studium Społ.-Oświatowym. Dopiero w drugim roku nastąpi rozbicie na wydziały i przedmioty w kierunku specjalizacji, pogłębi się jeszcze więcej na roku trzecim.

Trzeba podkreślić, że w specjalizacji ważną rolę odegrają ośrodki doświadczalne oraz instytuty eksperymentalne i hodowlane, które znajdują się pod sprężystym kierownictwem dr. Szendla.

Zespół profesorski rekrutuje się niemal w całości z profesorów Uniwersytetu i Politechniki Łódzkiej.

— A jakie są wrażenia, dotyczące wykładów?

— Zespół słuchaczy b. sympatyczny, znać, że młodzież poważnie traktuje studia. Skupienie i pilność w uczęszczaniu na wykłady cieszy nas i stanowi dobrą oznakę na przyszłość.

— Chciałbym — kończy prof. Skupieński — aby po wojnie, która nam zadała tyle ran, osiągnąć w ramach pracy w WSGW właściwe wyżyny. Pragnę tchnąć w słuchaczy wspólny język, dać możność znalezienia wspólnej platformy dla solidnej pracy w odbudowie kraju. Pragnę, by WSGW była odskocznią w tej pracy i przyniosła właściwy plon w kształceniu mądrych i wartościowych obywateli państwa.

Wywiad przeprowadził H. J.

Teraz mu strzelać nie wolno. Musi czekać. „Tygrysy" zatrzymały się. Tomek widział dokładnie jak potężne ich działa nakręcają się w jego stronę. — Ocho! — pomyślał — będą ostrzeliwać! Rzeczywiście po chwili usłyszał huk i ściana przy której leżał, zabujała się lekko. Po pierwszym strzale nastąpił drugi i trzeci, aż kurz z sypiącego się tynku i cegły zakrył Tomkowi zupełnie pole widzenia. Powietrze przeszło specyficznym zapachem prochu i pyłu ceglanego.

— Ostro zaczynają! — rzekł do siebie.

Do stanowiska podbiegł łącznik od dowódcy kompanii.

— Spodziewany jest atak po przygotowaniu artyleryjskim — sytuacja poważna. Od tego stanowiska zależy nasza obrona. Żywa dusza ma nie przejść ulicą.

— Tak jest! — odkrzyknął Tomek.

W tej chwili pocisk strzaskał prawą stronę okna, w którym zbudowane było stanowisko. Tomek usłyszał ogłuszający huk i coś jakby prąd elektryczny przebiegło przez jego piersi. Ręce zaciśnięte wokół spustu i kolby osłabły dziwnie, głowa osunęła się ciężko na karabin.

— Jestem ranny! — doszło mu do świadomości. — Dlaczego taka cisza?... — Usłyszał parę pojedyńczych strzałów i detonację jak wybuch granatu. — Niemcy atakują! — uświadomił sobie jasno — a ja nie mogę strzelać... nie mogę! I nagle zarysowała mu się przed oczyma sylwetka kapelana i usłyszał wyraźnie... tak jak rano na Mszy Św.:

— Sursum Corda!

Nadludzkim wysiłkiem dźwignął karabin. Nieprzytomne oczy ledwo odróżniały postacie biegnących Niemców. Wycelował wolno, starannie i strzelił; jedną serię, drugą, trzecią! Przycisnął kurczowo kolbę do ramienia, omdlałą ręką ładował magazynek po magazynku i strzelał, strzelał. Gdzieś w oddali w łunach płonących ulic majaczył mu się obraz księdza kapelana i prosty ołtarzyk powstańczej kapliczki. Karabin wysunął mu się z rąk. Jak przez mgłę dojrzał pochylone nad sobą twarze kolegów.

— Czy... Niemcy... odparci? — wyszeptał.

Z daleka, strasznie z daleka dobiegł go głos dowódcy kompanii:

— Wszystko w porządku, kochany chłopcze. Twój szaleńczy ogień zmusił ich do ucieczki!

— Dzięki Ci... Boże... koledzy... pamiętajcie... nie opuszczać nigdy rąk... Wolność przed wami... jam już wolny... koledzy... Polska wolna... Sursum Corda!

Skonał. Koledzy salutowali go, nie śmiąc wymówić słowa. *JERZY KLEYNY (kpr. Mulat)*

Przy kądzieli

Dni toczą się, płyną jak te strumyczki i ani się człek obejrzał, a już i zima blisko. Hej, jak to ten czas leci. Tylu już zdarzeń byliśmy świadkami, tyle najrozmaitszych trosk i zabiegów mamy daleko poza sobą, a przed nami garnie się to codzienne, szare życie, pracowite bardzo i zabiegliwe niezmiernie.

Prace rolne na wsi muszą iść według pewnego porządku, tak ściśle związanego z przyrodą, porami roku, że nijak ich ani wyprzedzisz, ani zmienisz, ani przełożyć nie zdołasz. Razem z tym biegiem złotego słoneczka idą i idą — od prawieka jednako, a nigdy pracy nie zbywa, ani się człowiek dziwuje i tęsknością pewną ku wytchnieniu pogląda, aby spocząć choć krzynkę, aby rozprostować te wciąż zgięte w pracy plecy.

A czyż to na to czas? Czy już możemy poniechać tej, czy drugiej pracy i odpoczywać?

Jakże to? Toż nie gospodarską to rzeczą. Wszystko wszak musi być wykonane w porę, możliwie najlepiej, jak dla siebie, dla swych najbliższych, dla rodziny, dla społeczności wiejskiej, dla całości gospodarki Polski. Nie czas odkładać pracy i zmniejszać wysiłek, gdy tyle rąk do pracy brak, gdy chleb potrzebny milionom ludzi i na wsi i w mieście, gdyśmy objęli gospodarkę zrujnowaną, gdy wróg nie szczędził nam razów, plag i nieszczęść, aby nas zniszczyć i gospodarczo i społecznie i moralnie...

Więc choć zima idzie, a z nią nadzieja odpoczynku, to na dziś godzi nam się serdecznie, a uważnie popatrzeć wokoło i stwierdzić wypadnie, że i zimą czeka nas wiele pracy.

Ano, wsiowym ludziom to nie nowina — ktoś powie. Toć gospodarka, żywy inwentarz wymaga i w zimie zabiegów i opieki pracowitej, bo i jeść trzeba dać, i dopilnować, żeby zdrowy był, a to i młocka jeszcze zostanie, roboty nie zbraknie, a w kobiecym gospodarstwie to jak w tym młynku: ter, ter, ter, ter — dom, gotowanie jadła dla ludzi i inwentarza, pranie, pieczenie, szycie, łatanie, a prząść ile starczy, na całą zimę, że i strachać się trzeba, czy aby się wydoli tej całej babskiej robocie?

Ale tamto wszystko to już sprawa zabiegów nad wyżywieniem, odzieniem, ale przecież jest jeszcze i druga dziedzina tak niezmiernie ważna, to sprawa naszej duszy, naszego serca, naszego rozumu.

O cóż chodzi?

Ano, zacznijmy od początku, od kądzieli.

Gdy tylko skończy się prace w polu, sprzątnie ziemniaki, kapustę, zmiędli się len i konopie, zbierają się dziewczęta i kobiety do przędzenia. O, niewiele osób zdaje sobie należycie dziś sprawę z tej czynności kobiety wiejskiej. Jest to dość uciążliwa praca, choć ośpiewana w piosenkach i nawet ładnych i nie przez byle jakich mistrzów pieśni, ale — powiedzmy to sobie otwarcie — to praca, która zabiera kobietom wiejskim wiele czasu i zdrowia. Smykać tak całymi dniami pasemka lnu czy konopi, zwilżać je własną śliną, a tym samym wdychać kurz przegniłych cząsteczek kruszących się z kądzieli przy smykaniu, to niezbyt przyjemne i absolutnie niezdrowe.

Dla płótna mam jakiś szczególnie wielki sentyment i kult. Ma on podłoże głębokie i sięga odległych czasów pierwszych prac ze lnem i płótnem związanych, gdy len odziewał zziębnięte ciało, gdy okrywał nędzę i pustkę zimnej, szarej izby, ale mimo wszystko staję w obronie kobiety i wypowiadam przędzeniu walkę.

Skądże, jakto, dlaczego?

Ano, dlatego, żeby oszczędzić kobietom więcej czasu i zajęcia bardziej dla nich korzystne, a mianowicie — uczenie się.

Tak że to?

Ano, tak jest, w samej rzeczy.

Pomyślcie.

W okresie, gdy świat cały kroczy po gościńcach niebywałych odkryć cywilizacyjnych, wynalazków, ulepszeń, urządzeń, które życie człowieka czynią łatwiejszym, piękniejszym, bogatszym, kobiety wiejskie tkwią w odwiecznym, a jakże zacofanym zajęciu. A gdzież fabryki tkackie, które szybciej to zrobią i lepiej? Czyż nie szkoda czasu?

A kiedyż kobieta wiejska czyta? Kiedyż dziewczęta mają czas uczyć się historii, geografii, przyrody? Czyż nie lepiej ten czas poświęcić na prace w świetlicach, na słuchanie referatów, udział w dyskusjach, na poznawanie własnego środowiska, jego potrzeb i dążeń, jego udziału w życiu społecznym Polski, roli swej we współbudowaniu gospodarczej, społecznej i kulturalnej rzeczywistości wsi polskiej?

Ano, to wszystko jest dla kobiety wiejskiej dziedziną zakazaną, niedostępną.

A czyż tak być powinno?

Dzisiejsza kobieta, która w czas wojny nierzadko z bronią w ręku stała na straży wolności ojczyzny, gdy słabymi swymi rękoma zdołała dźwigać ciężar gospodarki, gdy mąż ginął w więzieniu, czy obozie, dziś już nie zejdzie do roli potulnej porządki i nucąc ckliwą piosneczkę będzie wyciągać długą nić lnianą, ale pragnie wziąć czynny udział w całokształcie spraw i zagadnień nurtujących dzisiejsze, powojenne społeczeństwo wsi polskiej.

Nie na dzisiejsze już czasy brzmią słowa Wieszcza, który pisał:

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła —
O tej sierocie, co, piękna, jak zorze,
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste, jako ich piosenki!...

Dziś nie jest ideałem, aby książki miały *błądzić* pod strzechy ledwie z przypadku, dziś stawiamy sobie za cel, *aby książka szła na wieś wedle wyraźnego adresu i przeznaczenia, a wieśniaczki niech je biorą do ręki ze zrozumieniem płynących stąd korzyści i wartości.*

Dziś, gdy w okresie jesienno - zimowym organizacje młodzieżowe, Koła Młodzieży Wiejskiej rozpoczynają na wsi prace oświatowo - samokształceniowe, gdy nauczyciele organizują kursy dla walki z analfabetyzmem, czy to dla uzupełnienia programu szkoły powszechnej z okresu okupacji, to czyż wobec tych zagadnień kobieta wiejska, czy dziewczyna może stać na uboczu, obojętnie i nie podjąć czynnego w nich udziału?

Wiemy doskonale, jaki stosunek był dawniej, a jakże wielu i dziś jest tego samego mniemania, a nawet upartym zwolennikiem, że kobiecie wiejskiej nie potrzebna nauka, że gospodarstwo domowe potrafi prowadzić według starej recepty swej matki, bez udziału szkoły, czy książki.

Wśród kobiet i dziewcząt wiejskich analfabetyzm jest niewspółmiernie większy, niż u mężczyzn, a jakiż to pożytek z kobiety analfabetki? Czyż wychowanie dzieci, zrozumienie potrzeby nauki dla nich, racjonalne, odżywianie, higiena osobista i otoczenia, sprawa przedszkola i dziecińców na wsi i tyle, tyle trudnych spraw z tym wszystkim związanych czyż dostępne być może analfabetce? A to już nietylko sprawa tej czy innej rodziny tylko i kilkorga dzieci, ale sprawa ogólna, państwowa, boć wychowanie dzieci nieobojętne jest państwu. Nie przeprowadzimy skutecznie żadnych twórczych reform społecznego i gospodarczego życia wsi bez udziału w nich rozumnych kobiet, a te wyjdą z dobrych szkół, ze świadomych swych celów organizacyj kobiecych i po przez celową pracę społeczno - oświatową w tych organizacjach prowadzoną.

Wszędzie więc tam, gdzie jest podejmowana praca organizacyjna, zmierzająca w kierunku rozwoju i pogłębienia życia gospodarczego i społecznego wsi polskiej, wszędzie tam winna stać również kobieta wiejska, aby i jej twórczy wkład pracy umysłu i serca, woli i uczucia był jedną z podwalin w budowaniu jasnego jutra Polski, a jeśli temu na przeszkodzie stoi praca przędzenia lnu czy konopi, to mimo wszelki sentyment i przyzwyczajenie, przejść nad tym do porządku dziennego.

Len i konopie wymienić w fabryce na gotowe tkaniny, a czas tracony na przędzenie zużyć na samokształcenie się i na upowszechnienie oświaty wśród szerokich mas wiejskich.

Niech „prządki", owo gromadne spędzanie czasu przejdzie do roli świetlic, a kobiety i dziewczęta wiejskie niech wniosą do nich swój świadomy wkład pracy dla dobra wsi, dla rozwoju swych umysłów, swych serc i uczuć, a wówczas życie wsi polskiej stanie się piękniejsze i dola jaśniejsza będzie...

PIOTR GRENIUK

Ratujmy polską szopkę!

Apeluję do Was, bracia, chłopscy i ludowi pisarze, abyście poparli akcję „Instytutu Teatrów Lalek" i „Towarzystwa Przyjaciół Teatrów Lalek".

— O co nam chodzi?

— Mimo tego, że z szopką walczył pseudoklasycyzm i naturalizm, mimo, że znęcała się nad chłopcami chodzącymi z szopką i kołtuneria i olicja, zwyczaj ten ocalał!

Należy zatem poprzeć i zorganizować ten piękny obyczaj!

Słowacki powiada, że gdyby nie szopka, nie byłoby w nim może tej szekspirowskiej pasji.

Wyspiański *technikę* szopki poruszał swoje figurki w Weselu.

Niemcewicz zdumiewa się dlaczego szopka oglądana w dzieciństwie bardziej go wzruszała, niż dorosłego najpiękniejsze włoskie opery.

Dla nas jest to sprawa prosta.

— Lalka jest przyjaciółka dziecka!

Błażeńska Historia Literatury tłumaczyła, że Krasiński nazwał Orcia „przyjacielem Poliszynela" — a Poliszynel to błazen.

Nieprawda! Poliszynel — to lalka paryskich bulwarów z młodości Krasińskiego.

Krasiński nazwał dziecko przyjacielem Poliszynela, czyli przyjacielem lalki — aktora.

Lalka jest mała — dziecko kocha stwory od siebie mniejsze.

Lalka jest niemądra — dziecko kocha stwory mniej mądre od siebie.

— Walczcie o powtórny rozkwit szopki!

Bez szopki teatr jest bez korzeni, wisi w próżni.

Prosty teatr lalek — o jakim marzymy, jest jedynym ze sposobów dotarcia teatru na wieś.

Czy wiecie, że w Poznańskim mamy dwa zespoły, które docierają na głucha, zapadłą wieś, aby nieść dziecku szczęście?

Docierają na wieś, bo jeden, względnie dwóch ludzi porusza całym sztabem lalek.

A teatr lalek to sztuka żywa, na oczach dziecka i człowieka dorosłego za każdym razem się stająca.

Teatr lalek to sztuka żywa, mimo, że posługuje się martwym pośrednikiem!

Teatr lalek to nie konserwy sztuki, jak kino i radio.

Bez uruchomienia sieci teatrów lalek nie ma co marzyć o pełni kulturalnej strawy dla wsi.

— Dlaczego dotąd nie poparliście swoim autorytetem naszej pracy!?

— Czekamy na Wasza pomoc!

Waszym obowiązkiem jest zainteresować się ta sprawą.

Kiedy w roku 1928 Orkan wezwał mnie do pracy dla dobra ludu byłem przerażony, zaskoczony, czułem się niegodny i obcy tej sprawie.

Apelował do mnie jako Beskidziak do Beskidziaka, abym walczył o szczęście ludu.

W 1935 roku znalazłem tę drogę. I idę nią wytrwale.

Nie widzę lepszej i prostszej drogi do serc ludu, a zwłaszcza do serc dzieci — niż teatr lalek, dobry teatr lalek.

Matuszewski Ignacy — wielki krytyk — pisze, że jeżeli był kiedyś teatr prawdziwie ludowy — to był nim teatr lalek.

*
**

Czy wiecie, że zagranica lud czci swoich największych bohaterów — przechowując ich wiecznie żywych w teatrze lalek?

Czy wiecie, że Karol Wielki nie umiera, bo w Liége jak i na Sycylii stale dokonuje wielkich czynów — na deskach teatru lalek?

Wiedzcie, że potworzyły się Koła Przyjaciół Teatrów Lalek w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Łodzi i w Zakopanem.

I że na czele zakopiańskiego stanął słynny humorysta i przyjaciel dziecka — Kornel Makuszyński, a krakowskiego — znany pisarz, Stefan Otwinowski, warszawskiego — Jan Wesołowski, — dyrektor Baja.

Że swoje siły i zapał oddała lalkom wybitna pisarka — Maryla Czerkawska!

Chłopska Polska musi mieć chłopski teatr.

A chłopskim teatrem jest i ten teatr najtańszy, zdolny dotrzeć na każdą głuchą, zapadłą wieś.

Prosimy o pomoc!

Poprzyjcie Ludwika Strojka, który od 1923 roku w Muzeum Przemysłowym w Krakowie — szopkę tradycyjną grywa.

Zainteresujcie się turniejem szopki, który zwołujemy. Chcemy widzieć na nim chłopskich i ludowych pisarzy i działaczy.

Szopką zachwycali się wybitni cudzoziemcy, z którymi los mnie zetknął, dyrektorzy muzeów i pisarze, znakomici marionetkarze i redaktorzy pism.

W tym roku za najpiękniejszą szopkę, jaką w dniu 22-go grudnia 1945 r. — o godz. 10 rano zobaczymy na rynku krakowskim, — Instytut Teatrów Lalek przeznacza

5 TYSIĘCY ZŁOTYCH NAGRODY.

Czekamy na Was! Abyście się złączyli z nami ramię w ramię — i poparli zwyczaj, którym wprawdzie zachwycali się poeci, ale który prześladowała policja.

Obiecały nam poparcie: „Zarząd Miejski" miasta Krakowa, który w roku 1937 rzucił inicjatywę tych turniejów i ze swej strony wyznaczył również nagrodę, oraz „Dziennik Polski".

— Czekamy na deklarację chłopskich pism.

— Taki sam turniej należałoby zorganizować i w Warszawie — gdzie również żyje jeszcze tradycja szopki.

Dr JAN SZTAUDYNGER
Kierownik „Instytutu Teatrów Lalek"

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

W Warszawie odbył się w ub. tygodniu zjazd dziennikarzy, na który przybyli liczni delegaci z całej Polski oraz goście zagraniczni. W przemówieniach i referatach podkreślono rozwój prasy polskiej po wojnie, która mimo licznych ograniczeń natury technicznej, ma przed sobą ogromne perspektywy. Zwłaszcza wobec „szczerej" propagandy prasa ma spełnić postulat właściwego informatora, a krytyka, jeśli zawiera pierwiastki konstruktywne, ma pobudzić za pośrednictwem dzienników i czasopism do aktywności społeczeństwo nasze.

Dziennikarstwo jest zawodem trudnym i odpowiedzialnym. W okresie niewoli, w latach międzywojennych i za okupacji dziennikarze odegrali rolę wybitną i dobrze zasłużyli się sprawie polskiej, zwłaszcza w okresie konspiracji prasa podziemna budziła nasz optymizm, podając prawdziwe wiadomości i broniąc nas przed fałszywym zakłamaniem propagandy hitlerowskiej.

Uchwalono zażądać od aliantów wydania dziennikarzy niemieckich, których działalność tak szkodliwie odbijała się na naszym życiu oraz zadecydowano wydawanie biuletynu związkowego. Głosom o aktualnych sprawach i troskach dziennikarstwa polskiego odpowiedział min. Matuszewski, zapewniając zebranych o opiece, jaką Rząd otacza polską prasę.

W Łodzi odbyła się ogólnopolska konferencja kierowników Spółdzielni Spożywców z udziałem premiera Osóbki-Morawskiego. Obrady wypełniły przemówienia i referaty o stanie spółdzielczości, która posiada 2 miliony członków i 10 tysięcy sklepów, stając się nowym ustrojem gospodarczym w państwie. Według słów ob. premiera Spółdzielczość powinna stać się naszym ministerstwem Aprowizacji, spełniając w tym dziale życia państwowego naczelne swoje zadanie.

8 grudnia miał miejsce w Łodzi wojewódzki zjazd PSL na który przybył wicepremier Mikołajczyk. Po złożenie hołdu pamięci **Bolesława Ścibiorka** min. Mikołajczyk potępił zbrodniczą akcję ludzi posługujących się metodą skrytobójstwa oraz stwierdził, że życie państwowe nie może tolerować tego rodzaju występków. Świat wszedł w okres pracy pokojowej. Wojny już nie będzie i nasze wysiłki powinny zmierzać do osiągnięcia pełnych realizacyj haseł demokratycznych. Każda organizacja polityczna demokratyczna ma pełne prawo do walki o ideologię. Wicepremier podkreślił, że w ramach stosunku wsi do miasta, niezadowolenie budzi dysproporcja cen między artykułami przemysłowymi i rolnymi, niekorzystna dla wsi. W sprawie wyborów min. Mikołajczyk zapowiedział, że o przyłączeniu się do wspólnego bloku wyborczego zadecyduje kongres PSL, a uzależnianie od tej **decyzji uznania demokratyczności czy niedemokratyczności PSL** jest niefortunne. Zagadnienie współpracy i omawiania programów powinno opierać się na wzajemnym zaufaniu. Konieczność szczerej współpracy wobec ogromnych zadań państwowych wymaga szanowania poglądów partyj poszczególnych, a jedna partia nie jest w stanie wypełnić tych zadań. Jeśli będziemy mówili jak równy z równymi „służąc celom państwowym — zakończył wicepremier Mikołajczyk, stwierdzając z uznaniem deklarację jednej z partyj, że nie zdąża do monopartyjności — wtedy spełnimy obowiązki historyczne i damy podbudowę pod lepszą przyszłość powojennej, suwerennej, demokratycznej Polski.

Oczy całego świata zwrócone są na Moskwę, gdzie trwa konferencja ministrów spraw zagr. W. Brytanii, St. Zjedn. i Zw. Radzieckiego. Poprzednia konferencja londyńska nie dała pozytywnych wyników i posłużyło to za komentowanie sojuszu trzech głównych partnerów zwycięstwa, jako opartego na kruchych podstawach. Przy piętrzących się trudnościach powojennych różnice i punkty sporne wśród sprzymierzonych muszą istnieć, ale nieufność musi ustąpić miejsca szczerej współpracy. Obrady moskiewskie mają wyjaśnić problemy sporne i w atmosferze „oczyszczonej", dopomóc do utrwalenia pokoju i dobrobytu na świecie. Problemy te to sprawa kontroli nad energią atomową, sprawa traktatów pokojowych z byłymi sojusznikami Niemiec oraz zagadnienie Dalekiego Wschodu, Dardaneli, Chin i Iranu.

W Stambule odbyły się studenckie manifestacje antysowieckie, które wywołały wymianę not między rządem tureckim i ZSRR. Nota sowiecka zarzuca wrogi dla Zw. Radzieckiego charakter demonstracyj i nieinterweniowanie policji. Nota turecka stwierdza, że demonstracje miały charakter czysto wewnętrzny i nie dotyczy to wrogiego stosunku do jakiegokolwiek państwa ościennego, zatem policja nie miała potrzeby interweniować. Rząd ZSRR zgodził się na opublikowanie obydwu not, ale uznał odpowiedź rządu tureckiego za niezadawalającą.

Stosunki polsko-czeskie w dalszym ciągu układają się niepomyślnie z winy Czechów. Na zjeździe partii narodowej socjalistów oświadczono, że granice z Polską są już załatwione, natomiast na konferencji pokojowej Czesi będą się domagać polepszenia granicy z Niemcami. Chodzi im o tereny Kładzkiego, Raciborskiego i Głupczyckiego, które objęła administracja polska.

Na Dalekim Wschodzie potężnieje opór indonezyjski. Na presje brytyjskie w postaci palenia wsi powstańczych, Jawajczycy odpowiadają zdecydowaną dalszą walką. Sprawa zakreśla coraz większe koło zainteresowania i budzi na całym świecie podziw dla bohaterskich powstańców. Ostatnio gubernator Sumatry oświadczył, iż solidaryzuje się z postulatami Jawajczyków i nie zgadza się nie propozycję Holendrów, którzy pragną zaprowadzić statut dominialny (taki jak w Indiach).

h. j.

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI".
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—02868 Jdbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.